Cena jednego egzemplarza 25 groszy | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Nr. 28 | Kraków, dnia 13 lipca 1930. | Rok XVIII.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012.

Po kongresowej orgji.

„Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebrane, i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niezbożności i grzechy po wszystkiej Koronie panują!"
(Ks. Piotr Skarga. „Kazania Sejmowe")

Tak parę wieków temu wołał natchniony kaznodzieja przed warcholskim, jak i dziś, sejmem potężnej jeszcze wówczas Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Zdanie to, niestety, dziwnie odpowiada dzisiejszej chwili dziejowej naszego narodu.

Przeżywamy moment tragiczny!

Stary, czcigodny Kraków był niespełna dwa tygodnie temu świadkiem nowego warcholstwa i głupoty świadczącej o prawdziwości słów Jana Kochanowskiego, wielkiego poety wolnej Polski, że **„Polak przed szkodą i po szkodzie głupi"**.

Minął ten tak szumnie i głośno zapowiadany **kongres** centrolewu. Minął bez echa, niby zły sen o duszącej pierś zmorze, ale zostawił po sobie wstrętny, niby po pijackiej orgji, osad i niesmak.

Sprofanowana Świętość.

W czasie, gdy cała katolicka Polska jednoczyła się w gorących modłach z odbywającym się w Poznaniu Kongresem Eucharystycznym, wyszły na ulice Krakowa czerwone sztandary, płomienne znaki walki z wszelką tradycją, religją i Bogiem a w ich cieniu niesiono sprofanowane, zbeszczeszczone takiem ooczeniem piastowskie znaki, o ironio! z podobiznami Matki Boskiej Częstochowskiej.

Bez Boga — Pod czerwonym baldachimem.

Bez Boga rozpoczął się ten kongres nienawiści i szumowin naszego życia politycznego a z pod czerwonego baldachimu przemawiali do tłumu partyjni watażkowie wszystkich stronnictw centrolewu.

„Obce Agentury".

Urządzony za pieniądze płynące z Berlina, z rąk II-giej Międzynarodówki, która „zjednoczyła się" z tym kongresem i **depeszami gratulacyjnemi** i nawet **delegatami**, kongres ten nie mógł mieć innego przebiegu niż ten, który cechuje wszelkie socjalistyczne imprezy.

„Obce agentury" pchnęły i ożywiły aparat opozycyjny. Na szczęście kraj i masy ludowe pozostały głuche na wezwania partyjnych wodzów a ta nieliczna parutysiączna masa chłopów przybyłych na kongres robiła wrażenie lunatyków pędzonych jakąś bezmyślną siłą.

Wielkie oszustwo polityczne.

Na rynku Kleparskim, w sali Starego Teatru i pod pomnikiem Mickiewicza posypały się mowy, których treść była jednem wielkiem oszustwem.

Pod dyktatem Berlina.

Z pianą na ustach kłamało się, że rząd uniemożliwia zmianę konstytucji; tak, jakby rozwiązywane sesje sejmowe miały ten szlachetny zamiar, tak jakby każda z tych sesyj nie była planowana z góry, jako zwykła, ordynarna rozgrywka z rządem.

Mówiono o niepotrzebnych inwestycjach, jakie podjął rząd. Te niepotrzebne inwestycje to przecież Gdynia, rosnący dziś w oczach port Polski niepodległej, nasza chluba i nadzieja. Te niepotrzebne inwestycje to Mościce ob. Tarnowa, mające znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i obronne w przyszłej wojnie gazowej.

Nie dziw, że mówiono o „niepotrzebnych inwestycjach" na kongresie subwencjonowanym przez II-gą Międzynarodówkę, bo tak Gdynia, jak i Mościce wzmacniające siły Państwa Polskiego drażnią te „obce agentury".

Po czyjej stronie masonerja?!

Zjazd centrolewu okazał jeszcze jedną ciekawą stronę, że masonerja w całej swojej nienawiści do tradycyj katolickich Polski jest po stronie tego kongresu, któremu patronował wielki mistrz polskiej loży masońskiej senator Strug, a którego, jak pisał w zachwycie „Głos Narodu" „charakterystyczna głowa" wybijała się wśród przewodniczących zebrania.

Splugawiona sutanna.

Najbardziej przykrym dla katolików zgrzytem odezwał się manifestacyjny występ **ks. Panasia**, który zamiast mszy w kościele, odprawił jakąś „czarną mszę" pod Mickiewiczem, profanując wśród czerwonych sztandarów i transparentów socjalistycznych księżą sutannę.

Pierwszy raz w dziejach Polski.

Przykry to był widok, widok, jakiego Polska w swoich dziejach nie miała.

Dotychczas polscy księża umierali tylko na szubienicach wśród czerwonych sztandarów i dźwięków „Międzynarodówki" w sowieckiej Rosji, ale żaden ksiądz katolicki, nawet osławiony, dziś już nawrócony, ks. Okoń nie bezcześcił tak kapłańskiej godności, jak to uczynił w obłędnej nienawiści ks. Panaś.

Straszne „Do widzenia".

Nie wiem, czy refleks czerwonych płacht nie wywołał bodaj sztucznego rumieńca na twarzy tego księdza, gdy przemawiający po nim socjalista Mastek wołał:

„Do widzenia w Warszawie, gdy będziemy tworzyli rząd chłopsko-robotniczy" a więc Sowiety!! X. Panaś wie co oznacza termin: „rząd chłopsko-robotniczy" w ustach socjalisty i X. Panaś milczał i klaskał wraz z tłumem udekorowanym czerwonemi goździkami. A więc „do widzenia" księże Panaś, „do widzenia" ks. Kasprzyk, „do widzenia" katolicy, którzyście w tym dniu, zaślepieni niechrześcijańskim uczuciem zawiści i gniewu złączyli się w bratnim piekielnym uścisku z zaprzysiężonymi wrogami Kościoła katolickiego i oddaliście im władztwo nad tą resztką dusz, która wam została powierzona. „Do widzenia" w Warszawie! Nie chcę was wymięnieni, kochani księża straszyć widmem Meksyku, ani śp. ks. Budkiewicza nad dołem wykopanym Jego własnymi rękami, bo to byli męczennicy wielcy i nie z własnej winy a wasze męczeństwo w razie takiego „rządu" o jakiem wspomniał tow. Mastek nie miałoby już tej aureoli, bo sprowokujecie je sami swoją bezmyślną i ślepą robotą.

M. Sabatowicz.

W ślepej ulicy.

Rzadkie miny mają uczestnicy Centro-lewego kongresu w Krakowie. Na tyle pracy, starań i zabiegów, na tyle gróźb i tupetu — tak marny wynik! Sześć stronnictw się wysiliło na tę paradę, która nie dorównała nawet dorocznej socjalistycznej pierwszomajowej paradzie. Prawdę powiedział p. Witos, napełniony goryczą, na widok tego sztucznego zlepku: „Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść".

Smutno i beznadziejnie skończyła się ta nieszczera i niepewna robota. Taki wynik, to nic innego, jeno sromotna klęska ostatniego wysiłku opozycji.

Może ten i ów ocknie się i wyciągnie rękę do współpracy. Daj Boże!

W tragicznem wprost położeniu znalazła się Chadecja. Szła na oślep i znalazła się w ślepej ulicy. Nie wyszła wprawdzie na ulice pod czerwone sztandary, ale zasiadała w prezydjum z pod czerwonego baldachimu i odczytywała tasiemcowe rezolucje. Jakiż to opłakany widok! Jakiż to rozum polityczny powiódł pp. Chacińskiego, Urbańskiego, Ks. Gąsiorowskiego, Kuśnierza do tej roboty?

Dlaczegoż wstydliwie ukrył się Ks. Kasprzyk, Ks. Piwowarczyk, a nawet zjadliwy p. Ax z Głosu Narodu? Na cóż się zdadzą jego wykrętne elaboraty, naciąganie każdego faktu do endeckiego kopyta?

O ileż mądrzejszą okazała się Chadecja Małopolski Wschodniej! Ale bo też tamci politycy mają trzeźwy rozum, spokój, umiar i kierują się zasadami etyki chrześcijańskiej. Pozostał im mur płaczu w ślepej ulicy. Inicjatywa do zrobienia kongresu w Krakowie wyszła zapewne z obozu socjalistycznego, a jak opowiadają wtajemniczeni, od marszałka Sejmu — „w obronie prawa i wolności ludu". — Zabawne widowisko. — Łamacze prawa, a także i kości z przed kilku lat, dziś stają się obrońcami, dziś, gdy odsunięci od władzy i od żłobu.

Jeżeli w to wierzą owe trzy stronnictwa ludowe, czemuż się nie zleją w jedno stronnictwo? Przecież łatwiejby było bronić i prawa i wolności ludu! Czemuż z trzech także (trzy po trzy) partyi robotniczych nie powstanie jedna, celem preprowadzenia szczerych zamiarów stworzenia „rządu chłopsko-robotniczego?"

Ładnieby wyglądała Polska pod takim rządem! Ładnieby wyglądał Piast i Chadecja! Nawet w takim razie, a cóż dopiero teraz, gdy się nienawidzą i pocichu na razie zwalczają, a przy każdym podziale łupu jawnie i zawzięcie!

Spaliło na panewce usiłowanie przeniesienia walki na teren kraju. Chłop i robotnik okazał się odpornym na wpływy demagogji; okazał zdrowe nerwy — i to należy zapisać na jego pochwałę. Zeszli się na „kongres" ludzie, których właściwie nic nie łączy. Symbolem tego było pomieszanie sztandarów o godłach religijnych z czerwonemi sztandarami. Nie ta droga wiedzie do celu.

Może jednak i z tej próby wypadnie korzyść dla kraju. Może wielu — dziś zasmuconych niepowodzeniem — wyciągnie rękę do zgody. Może i z drugiej strony zrozumieją, że należy wszystko uczynić, aby jak najwięcej żywiołów państwowotwórczych skupić do pracy dla wspólnego dobra.

Pragniemy tego całą duszą, aby się to stało jak najprędzej!

T. O. P.

JAN KOCHANOWSKI.

Pochwała wsi.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpiecne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człeka wicher pędzi
A śmierć bliżej, niż na piędzi.

Najdziesz, kto wpłat język dawa
A radę na funt przedawa;
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarznie ziemię,
Stąd i siebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszystek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawiemy,
Komin wkoło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne plasy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

A gospodarz, wziąwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę
Albo sidła stawia w lesie.
Jednak zawżdy co przyniesie.

W rzece ma gęste wiecierze,
Czasem wędą ryby bierze.
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.

Zatem sprzętna gospodyni
O wieczerzei pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy, z pola idąc, ryczy,
Ona i spuszczać pomoże,
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chylą się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na małe,
Wstyd i cnotę chować w całe.

Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśnie wczasy i pożytki.

(Około 1580 r.)

Modlitwa o deszcz.

Wobec niebywałej posuchy godzi się przypomnieć poniższą przepiękną modlitwę wieszcza z Czarnolasu.

Wszego dobrego Dawco i Szafarzu wieczny,
Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdżu, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.
Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suche ziemię i drzewa napoją.
Ogniem zjęte... O, który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje!
Ty nocną rosę spuszczasz, Ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym,
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy Ty chcesz — wszystek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz — od ognia, jak pióro, spłonie.

Jan Kochanowski.

Słowo Boże.

Niedziela V. po Świątkach.

NIE SĄDŹCIE.

Rzekł Pan: „niech świętość wasza wyższą będzie,
Nad faryzejski blask złudnej świętości;
Bo ta pobożność, — nikogo w wieczności,
W wybranych moich nie postawi rzędzie"!
Nie kupisz nieba, — nie kupisz zbawienia,
Ceną pozornej, fałszywej monety;
Świat, — szych za złoto, — przyjmuje niestety!
Lecz Bóg zna wnętrze ludzkiego sumienia!
„Nie sądźcie, — byście nie byli sądzeni",
Kto siebie wyżej ponad drugich ceni,
Przed Bogiem jednak grzechów swych nie skryje!...
Wstrętne są Bogu pobielane groby...
Bo choć je stroją zewnętrzne ozdoby;
Lecz w nich zgnilizna i robactwo żyje!

Symbol regułą wiary zaczerpniętą z Pisma.

O wszechmocy Bożej.

(Ciąg dalszy).

Syn Boży, Pan nasz, jest prawdziwie Bogiem wszechmogącym. Ojciec i Syn, nie dwóch Bogów, lecz jeden Bóg!

Przeto wierzymy i w Syna jedynego, Pana naszego, którego zrodził Bóg Ojciec wszechmogący. Tu gdy słyszysz o jedynym Synu Bożym, uznaj w Nim Boga. Albowiem jedyny Syn Boży nie może być Bogiem. Czem Bóg jest, to zrodził, chociaż nie jest Synem, którego zrodził. Skoro zaś Syn jest prawdziwym Synem, jest tem Bóstwem, którem jest Ojciec, bo gdyby tem nie był którem jest Ojciec, nie byłby prawdziwym Synem. Zwróćcie uwagę na śmiertelne i ziemskie stworzenia, że czem jest które to też i rodzi. Nie rodzi człowiek wołu, nie rodzi owca psa ani pies owcy. Czem jest stworzenie rodzące, rodzi to, czem jest. Wyznajcie więc stale, mocno i wiernie, że Bóg Ojciec zrodził Syna równie wszechmogącego, jakim jest Sam.

I śmiertelne stworzenia rodzą w skazitelności. Czyż Bóg tak rodzi? Śmiertelny człowiek rodzi to, czem jest, nieśmiertelny Bóg rodzi to czem jest; skazitelny skazitelnego rodzi, nieskazitelny nieskazitelnego; skazitelny skazitelnie, nieskazitelny nieskazitelnie; tak zaś dalece to czem jest, że jeden jednego a przeto jedynego. Wiecie, że gdy wygłaszając podawałem wam Symbol, wtedy tak powiedziałem i tak powinniście wierzyć, bo wierzymy w Boga Ojca wszechmogącego i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego. A wierząc w jedynego, wierz także we wszechmogącego. Nie jest bowiem tak, iż Bóg Ojciec czyni co chce, a Bóg Syn nie uczyni co chce. Jedną mają wolę Ojciec i Syn, bo jedną naturę i nie można bynajmniej oddzielić woli Syna od woli Ojca. Bóg i Bóg, obydwaj jeden Bóg; wszechmogący i wszechmogący, obydwaj jeden wszechmogący.

Nie wprowadzamy wiary w dwóch Bogów, jak niektórzy wprowadzają i mówią: Bóg Ojciec i Bóg Syn, lecz większy Bóg Ojciec a mniejszy Bóg Syn. Obydwaj czem? Dwoma Bogami? Wstydźcie się tak mówić, wstydź się tak wierzyć. Mówisz: Pan Bóg Ojciec i Pan Bóg Syn. A Syn tak powiada: **„Nikt nie może dwom panom służyć"**. Czyliż przyjęci za Boże dzieci będziemy tak, jak w znacznym czyim domu, gdzie ojciec rodziny i ma syna — mówić w ten sposób: Pan większy i Pan mniejszy? Odwracajcie się od takiej myśli. Jeślibyście się na to zgodzili w sercu, stawiacie bałwany w duszy swojej. Zgoła ją wyrzućcie. Najpierw wierzcie, potem zrozumiejcie. Bóg zaś da wierzącemu aby rychło zrozumiał, bo jest to dar Boży nie ludzka ułomność. Jeśli jednakże nie zrozumiecie, wierzcie, że Bogiem jest jeden Ojciec, Bogiem Chrystus, Syn Boży. Obydwaj czem? Jedynym Bogiem. A w jaki sposób obydwaj nazywają się jedynym Bogiem? W jaki sposób? Dziwisz się? Powiedziano w Dziejach Apostolskich: **„A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna".**

Ciąg dalszy nastąpi.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

1500-LECIE SOBORU EFESKIEGO.

W Rzymie utworzył się pod przewodnictwem kardynała-wikarjusza komitet organizacyjny obchodu 1.500 rocznicy soboru efeskiego, która przypada na rok 1931. Sobór ten, trzeci z kolei sobór powszechny — po nicejskim i konstantynopolitańskim — obradował w roku 431 za pontyfikatu papieża Celestyna (422—432), który był reprezentowany na nim przez św. Cyryla, patrjarchę aleksandryjskiego, oraz trzech delegatów, specjalnie wysłanych z Rzymu. Zadaniem soboru była obrona nauki o rzeczywistej boskości Jezusa Chrystusa i o rzeczywistem boskiem macierzyństwie Najświętszej Dziewicy przed herezją patrjarchy konstantynopolitańskiego, Nestorjusza, który utrzymywał, że Chrystus Pan miał tylko jedną naturę ludzką i że wobec tego Najświętsza Panna nie może być nazywana „theotokos" czyli Matka Boga. Kwestja ta była rozstrzygnięta w sensie przeciwnym twierdzeniu Nestorjusza na koncyljum rzymskiem, które odbyło się w r. 430 pod przewodnictwem papieża. Od orzeczenia tego koncyljum Nestorjusz odwołał się do cesarza Teodozjusza młodszego, który zwołał sobór powszechny na rok następny t. j. 431 do miasta Efezu.

Sobór efeski, na którym Nestorjusz był potępiony i pozbawiony stolicy patrjarszej, stał się słynnym w rocznikach Kościoła jeszcze z powodu radości, z jaką narody chrześcijańskie przyjęły orzeczenie o dwojakiej naturze Chrystusa Pana — boskiej i ludzkiej oraz o rzeczywistem, boskiem macierzyństwie Marji.

W Rzymie — pamięci tego wydarzenia poświęcony został jeden z najpiękniejszych pomników wiary i sztuki Wiecznego Miasta, bazylika Santa Maria Maggiore. Wspaniała ta świątynia, której budowę zaczął papież Liberjusz (352—566), w epoce soboru efeskiego nie była jeszcze ukończona. Następca papieża Celestyna, który zmarł wkrótce po zamknięciu soboru, papież Sykstus III. (432—440) postanowił uczynić z niej świetną pamiątkę soboru i uroczystego orzeczenia wiary katolickiej o boskiem macierzyństwie Najświętszej Panny. Istotnie, bazylika po wykończeniu stała się tak wspaniała, że zupełnie słusznie otrzymała tytuł, który jej pozostanie na zawsze, tytuł Najświętszej Panny Większej, to znaczy największego i najpiękniejszego kościoła ku czci Matki Bożej. Głównym pomnikiem, uwieczniającym pamięć soboru efeskiego, była arka triumfalna, która, zgodnie ze stylem bazylik rzymskcih, wskazywała przejście z nawy świątyni do prezbiterjum. Papież polecił ozdobić tę arkę świetnemi mozaikami, których treść przedstawiała dzieje boskiego macierzyństwa Marji i umieścił napis w wierszach łacińskich, wyjaśniający znaczenie tego poematu malarskiego i posiadający charakterystyczną dedykację: „Sixtus Episcopus Plebi Dei — Biskup Sykstus Ludowi Bożemu".

W tej właśnie świątyni, tak wspaniałej dzięki nieporównanemu pięknu artystycznemu i tak drogiej sercom z powodu wspomnień wiary i pobieżności, w roku przyszłym odbędzie się szereg uroczystości w związku z 1500-ną rocznicą soboru efeskiego. Interesującym jest szczegół, że w tym czasie ukończone zostaną prace restauracyjne, które Pius XI polecił przeprowadzić w bazylice, a przedewszystkiem nad arką triumfalną. Prace te doprowadziły do odkryć, które zdaniem czynników kompetentnych, będą miały wielkie znaczenie.

NOMINACJA KS. ŻONGOŁŁOWICZA WYWARŁA W WATYKANIE DOBRE WRAŻENIE.

Wiadomość o mianowaniu wiceministrem ośw. prof. Żongołłowicza z Wilna, znanego działacza w akcji katolickiej wywarła w Rzymie, a mianowicie w Watykanie jak najlepsze wrażenie. W sferach watykańskich na dwie rzeczy zwrócono baczną uwagę: na stworzenie komisji konkordatowej, w skład której z ramienia polskiego episkopatu wchodzi ks. biskup Łukomski i obecną nominacją ks. prof. Żongołłowicz.

Te dwa fakty poważnie wzmocniły stanowisko Polski w Watykanie, gdzie dotąd różni „przyjaciele" z Berlina i z Kowna szyli nam buty, przedstawiając Polaków, jako „bezwyznaniowców" lub „masonów", którzy walczą z Kościołem i z którymi nie warto zawierać konkordatów, ani też innych traktatów, gdyż nie są zdolni do wypełnienia tego, co podpisują.

DAR POLSKIEGO MALARZA DLA OJCA ŚW.

Papież przyjął na specjalnej audjencji artystę-malarza Trojanowskiego, który wręczył Ojcu św. kopję obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, malowanego systemem Szelążka na przeźroczystem płótnie. Ojciec św. serdecznie podziękował za dar, przypominając, że w czasie pobytu w Polsce pierwsze swe kroki skierował do sanktuarjum w Częstochowie.

OJCIEC ŚW. PRZEMÓWI PRZEZ RADJO DOPIERO W KOŃCU WRZEŚNIA.

Liczne pisma zagraniczne zapowiedziały, że Ojciec św. będzie przemawiał przez radio w dniu 29 czerwca z okazji inauguracji wielkiej radjostacji watykańskiej, budowanej przez Marconiego na koszt skarbu państwa włoskiego. Ponieważ stacja watykańska będzie wykończona dopiero w końcu września br., należy się spodziewać, że wtedy Ojciec św. sam dokona inauguracji watykańskiego radja i wówczas dopiero wygłosi przemówienie do całego świata.

W JEROZOLIMIE ZMARŁ ZAŁOŻYCIEL I KIEROWNIK DOMU POLSKIEGO O. PINCIUREK.

„Osserwatore Romano" zamieszcza wiadomość swego korespondenta z Ziemi Świętej, że zmarł w Jerozolimie staruszek O. Marcin Pinciurek, założyciel i długoletni kierownik „Domu Polskiego" dla pielgrzymów.

Pogrzeb zacnego polskiego patrjoty odbył się bardzo uroczyście, a przy mogile mowę żałobną wygłosił polski konsul jeneralny p. Tytus Zbyszewski, który w serdecznych słowach podkreślił zasługi Zmarłego dla sprawy polskiej na terenie Ziemi świętej.

„Osserwatore Romano" poświęca również zmarłemu dużo ciepłych wspomnień, jako Wielkiemu Polakowi, który w pierwszych chwilach zmartwychwstania Ojczyzny zatroszczył się o to, aby rodakom pielgrzymam do Ziemi Świętej ułatwić pobyt wśród swoich i założył „Dom Polski", uniezależniając się tem samem od pensjonatów niemieckich czy francuskich.

TAJNY KONSYSTORZ PAPIESKI.

Na odbytym tajnym konsystorzu Ojciec św. wygłosił przemówienie, w którem wystąpił ostro przeciwko propagandzie protestanckiej we Włoszech. Papież m. in. oświadczył, że nowe ustawodawstwo włoskie, uznające obok religji katolickiej również i inne wyznania, przyczynia się w dużej mierze do rozszerzania się we Włoszech wrogo-katolickich wyznań.

Pozatem papież wezwał do kontynuowania modlitw błagalnych przeciwko trwającym w Rosji sowieckiej prześladowaniom religijnym.

Wkońcu Ojciec św. w przemówieniu swojem poruszył sprawę maltańską, podkreślając życzenia Watykanu, aby stosunki z Wielką Brytanją stały się serdeczniejsze i ściślejsze niż dotychczas, gdyż ani Stolica Apostolska ani też żaden z biskupów maltańskich, nie rozpętali obecnej wielkiej burzy na Malcie.

Wreszcie papież zatwierdził nominację 6 nowych kardynałów.

KONFERENCJA KSIĘŻY BISKUPÓW W POZNANIU.

W dniu 24—25 b. m., odbyła się w Poznaniu przy udziale 24 Księży Arcybiskupów i Biskupów konferencja, celem wyświetlania i uzgodnienia szeregu aktualnych spraw religijnych i kościelnych. Na czoło tych spraw wysunęła się t. zw. Akcja katolicka, której głównem zadaniem jest harmonizowanie wszystkich tych pocieszających objawów budzącego się praktycznego katolicyzmu, zaznaczających się coraz silniej w poszczególnych naszych sferach społecznych.

Następnie zastanawiał się Episkopat nad środkami do zwalczania nieobyczajności, występującej w różnych postaciach. W tym celu postanowiono zwrócić się do władz, do rodziców, organizacyj i do młodzieży, z odpowiednią odezwą. Omawiano też potrzebę pogłębienia wychowania młodzieży w duchu katolickim, urządzania kursów duszpasterskich i katechetycznych, oraz inne zagadnienia, stojące w związku z obecnemi prądami, pomyślnemi lub szkodliwemi dla Kościoła.

Wreszcie rozpatrywano możliwość zaproszenia międzynarodowego kongresu eucharystycznego do Polski za lat kilka.

Kongres Poznański.

Podczas, gdy w Krakowie pod egidą socjalistów i wielkiego mistrza masonerji sen. Struga odbywał się kongres nienawiści i przewrotu, w Poznaniu Kongres Eucharystyczny skupił cały czujący i myślący po katolicku naród polski. Przybył na ten kongres delegat Ojca św. J. E. ks. Nuncjusz Marmaggi, oraz przedstawiciel rządu polskiego wiceminister X. Żongołłowicz.

J. E. ks. Nuncjusz Marmaggi wygłosił przemówienie tej treści:

„Czuć tu obecność duszy polskiej; skupia ją w sobie i doskonale przedstawia to wasze starodawne miasto Poznań, ten szczęśliwy zakątek ziemi waszej, który jest najstarszą siedzibą hierarchji katolickiej, kolebka waszego

Narodu i waszej cywilizacji. Eucharystja była szczególnym przedmiotem czci i hołdu waszych królów, wodzów i bohaterów. Któż nie słyszał o wielkim Władysławie Jagielle, którego fundacje kościelne przebiegają od krańca całą Polskę i rzec można, są jakby linją wytyczną jego szlaków. Ta epoka zwana epoką Ciała Bożego tu w Poznaniu i w Krakowie i wielu innych miejscowościach to epoka wielkich cudów Eucharystji. Od owych odległych czasów aż do dni naszych niemasz w Polsce uroczystości bez wystawienia Najśw. Sakramentu, a procesje eucharystyczne wyciskają prawdziwe znamię na waszym kulcie. Podczas sławnej obrony Częstochowy, gdy wrzała walka ze Szwedam u podnóża murów, w górze na murach X. przeor Kordecki niesie procesjonalnie monstrancję, wlewając otuchę w serca obrońców, osłaniając ich niby puklerzem czci Przeczystej Waszej Królowej. Podobnie wasz król bohaterski Jan Sobieski rano przed wielką bitwą pod Wiedniem osobiście usługuje do Mszy św. i przyjmuje Komunję św. wraz ze swem rycerstwem, ażeby odnieść świetne zwycięstwo, które miało być obroną wiary i cywilizacji całej chrześcijańskiej Europy.

Tak więc wieniec Eucharystji wplata w wasze dzieje, bracia Polacy. Tego wieńca nikt nie zdoła zerwać, ani zniszczyć, ani protestanci na Zachodzie, ani odszczepieńcy na Wschodzie i żadna przemoc nigdy go nie rozerwie. Tak wielka cześć i miłość, jakiej dajecie dowód dla Chrystusa w Eucharystji, zapewne nie pozostanie obojętną Opatrzności Boskiej na losy waszego Narodu. Bracia Polacy, bądźcie zawsze wierni tradycjom Eucharystycznym, łączcie się w nich, łączcie się w Chrystusie. Będąc zjednoczonymi z Chrystusem, będziecie ściśle zjednoczonymi pomiędzy sobą, będziecie tworzyli jedno serce i duszę jedną. To właśnie, pozwólcie mi powiedzieć, jest wielkiem napomnieniem waszej historji, wielkim głosem Boga. Ktoby zerwał jedność moralną, a nadewszystko jedność katolicką waszego narodu, ten pozbawiłby wasz kraj jednej z największych sił oporu, spójni, które posiadacie... Na otwarcie tego Kongresu pragnąłbym tylko przypomnieć postać i naukę naszego wspólnego Ojca, najwyższego Kapłana, Papieża Piusa XI, tak miłującego Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, tego samego Ojca, któregoście wy, szczęśliwi Polacy, tyle razy widywali, tego Serafina miłości, czy to jako wizytatora, czy to jako Nuncjusza Apostolskiego, biorącego udział w waszych procesjach Eucharystycznych w różnych miejscowościach waszej Ojczyzny. Wasz pierwszy wszechpolski Kongres Eucharystyczny niech będzie jakby kamieniem przydrożnym, znaczącym drogę pochodu triumfalnego Jezusa Chrystusa pośród was. Pan Jezus pragnie mieć po wszystkie czasy szczęśliwą Polskę i ku tej pięknej szczęśliwości prowadzi On sam z nieba i błogosławi jej przeznaczeniu i tym wszystkim, którzy kierują jej losami.

O Polsko! Ojczyzno bohaterów, świętych i męczenników, do ciebie mówi Anioł Boży: Wstań, podnieś do Jezusa swe serce i twój umysł, twoje zamiary i twoje dążenia. Niech chleb mocnych pokrzepia cię, napełnia mocą z nieba. Nie bądź chwiejną. Długą jeszcze drogę masz przed sobą. Tem zawołaniem odzywam się do Was, mój drogi Bracie Kardynale? moi drodzy Bracia w Chrystusie. W imieniu i z władzy Ojca św. otwieram Kongres Eucharystyczny Polski całej".

Depesze hołdownicze do Ojca św. i Prezydenta Rzpltej.

Na trzeciem plenarnem zebraniu Kongresu Eucharystycznego wysłano następujące telegramy hołdownicze:

Telegram do Ojca św. J. Św. Najwyższego i najukochańszego Ojca całego świata przesyłają Polacy katolickie go pierwszego Kongresu Eucharystycznego z całej Polski wyrazy wierności, posłuszeństwa i miłości, pod znakiem Najśw. Eucharystji, Adolf Bniński, marszałek Kongresu, prof. Dr. Paweł Gantkowski, prezes komitetu wykonawczego.

Drugi telegram wysłano do Pana Prezydenta Rzplitej. „Panu Przeydentowi Rzplitej, jako dzierżycielowi Majestatu Polski, przesyłają uczestnicy pierwszego Kongresu Eucharystycznego Polski wyrazy czci i hołdu. Bniński i Gantkowski.

Chwilowy Rozdźwięk.

Niestety nawet i na Kongresie Eucharystycznym pojawiło się widmo partyjnictwa, gdyż w czasie obrad sekcyj akademickich, akademicy endecy wnieśli projekt autonomji zupełnej poszczególnych środowisk akcji katolickiej, z wyraźnym celem partyjnym. Odprawę ostrą dał im ks. Moskała, główny referent tych spraw a zebranie endeckich projektów nie przyjęło.

Kongres Eucharystyczny między innymi dał sposobność do złożenia hołdu wielkiemu patrjocie i złotoustemu kaznodziei legjonów X Biskupowi Bandurskiemu.

W miłości i zgodzie, w duchu eucharystycznym jednoczącym a nie rozbijającym zakończył się ten wielki Kongres Eucharystyczny w Polsce.

ZE ŚWIATA.

30.000 GŁODUJĄCYCH W MIŃSKU.

Jak donoszą wieści nadchodzące z Mińska, przygotowywaną na bieżący miesiąc uroczystość 10 rocznicy bolszewickiej ofenzywy Tuchaczewskiego na Polskę, ma zamiar komitet organizujący obchód uczcić w „oryginalny" sposób. Dnia tego postanowiono urządzić na ulicach „ucztę dla głodnych", czyli rozdać znajdującym się w Mińsku biedakom, darmowe obiady. Obiadów tych według obliczeń komitetu, potrzeba będzie wydać 30 tysięcy (!)

Jeżeli zestawimy 100 tysięcy mieszkańców obecnego Mińska z cyfrą 30 tysięcy godujących, dla których przygotowuje siz wspomniany obiad, uzyskamy charakterystyczny obraz stosunków w tem mieście i zalewającej go nędzy pod rządami bolszewickiemi.

POLSKA WIOSKA W TAJDZE SYBIRSKIEJ.

Naukowa ekspedycja rosyjska Akademji Nauk w Leningradzie, bawiąca obecnie na badaniach w północnej części Syberji, natknęła się tam na nieznaną jeszcze wioskę, zamieszkałą przez Polaków. Wioskę tę tworzy 18 rodzin, razem 204 osób, żyjących pod rządami „starosty", którym jest najstarszy w gminie patrjarcha.

Polacy ci są potomkami dawnych zesłańców polityc-

nych na Syberję, osiedlonych w północnej części rzeki Kamiennaja Tunguska. Zachowali oni patrjotyzm polski i mówią po polsku.

RADOŚĆ W NIEMCZECH PO EWAKUACJI NADRENJI

Z okazji uroczystości przygotowywanych w związku z ewakuacją Nadrenji, władze niemieckie poleciły w dniu 1 lipca na całym obszarze Rzeszy udekorować flagami państwowemi wszystkie gmachy, w których mieszczą się urzędy pńastwowe, krajowe i gminne. Od godziny 12—1 w południe zarządzono we wszystkich kościołach uroczyste bicie w dzwony.

ZACZĘLI OD GWAŁTÓW I BESTJALSTWA.

Z obszaru Nadrenji, do których poczęły wkraczać pierwsze oddziały wojska i policji niemieckiej, nadeszły doniesienia o skandalicznych wykroczeniach bojówek nacjonalistycznych i bestjalstwa, popełnionych przez nie na rzekomych zdrajcach.

W bardzo dużo miejscowościach, a przedewszystkiem w Moguncji wybito w wielu domach szyby, wdzierano się do mieszkań i znęcano się nad rzekomymi „separatystami".

Wiele osób niemieckiego pochodzenia opuszcza Nadrenję, policja niemiecka nie daje bowiem żadnej rękojmi bezpieczeństwa.

TAM, GDZIE WYDATKI NIE GRAJĄ ROLI.

Niemiecka marynarka wojenna, licząca oficjalnie 15 tysięcy ludzi w służbie czynnej i 10.000 w rezerwie, posiada aż 174 stanowisk rozkazodawczych. Niemniej osobliwie przedstawia się wzajemny stosunek liczbowy poszczególnych rang i funkcyj kierowniczych. W służbie czynnej pozostaje 14-tu admirałów, 205-u komandorów („Kapitän zur See), 736-u kapitanów fregaty, nadporóczników i poruczników, 267 wyższych urzędników, 1617 średnich i niższych urzędników, 1699 sił pomocniczych i 10.327 funkcjonarjuszów technicznych. Prawie na każdego marynarza — jeden oficer, lub funkcjonarjusz „dodatkowy"...

MOŻLIWOŚĆ POWROTU WALDEMARASA DO WŁADZY.

Z Litwy kowieńskiej donoszą, iż Waldemaras, mimo braku legitymacji do uczestniczenia w obradach partji, odbywającej się w obecności wszystkich ministrów, przedostał się na obrady i wygłosił pięciogodzinne przemówienie w obronie swojej polityki. Po przemówieniu zgotowano mu gorące owacje i uchwalono jednogłośnie domagać się powołania Waldemarasa na kierownika rządu. W tym celu przedstawiciele wojskowości i sfer politycznych udają się do prezydenta Smetony, by nakłonić go do powierzenia Waldemarasowi kierownictwa rządu.

STRAŻACY LITEWSCY SPALILI MIASTECZKO OŁSIANY.

Dziennik kowieński „Jaunikas Sinas" donosi o spaleniu się miasteczka Ołsiany pod Szawłami. Pastwą pożaru padły wszystkie domy miasteczka i kościół. Tysiąc mieszkańców nieszczęsnego miasteczka zostało bez dachu.

Pożar spowodowała miejscowa straż pożarna, która odbywając ćwiczenia, gasiła zapaloną umyślnie szopę drewnianą i gdy ogień przerzucił się ze wspomnianej szopy na domy miasteczka, nie mogła parwdziwego już pożaru ugasić, bo jej się właśnie popsuły sikawki.

„PAŃSZCZYZNA" W KOLONIACH.

Komisja Ligi Narodów dla kwestji pracy przymusowej wygotowała projekt międzynarodowej umowy tego rodzaju, że państwa kolonjalne zobowiązują się „w możliwie najkrótszym czasie" (?) znieść wszelką pracę przymusową w kolonjach. Ta „pańszczyzna" odnosić się ma w zasadzie tylko do robót na cele publiczne, a w ciągu najbliższych pięciu lat międzynarodowy urząd pracy ma przygotować wnioski w sprawie ostatecznego zupełnego zniesienia jakiejkolwiek pracy przymusowej.

18 I PÓŁ DNIA BEZ LĄDOWANIA W POWIETRZU.

Lotnicy bracia Hunter wyruszyli w pierwszych dniach czerwca na samolocie, celem pobicia rekordu światowego długotrwałości lotu.

Według ostatnich wiadomości, lotnicy znajdują się już przeszło 450 godzin, t. j. 18 i pół dnia w powietrzu, pobijając tem samem dotychczasowy rekord światowy zdobywając nagrodę pieniężną w wocie 200 tys. dol. Lotnicy zamierzają pozostać w powietrzu aż do dnia 4 lipca i dopiero w tym dniu, który jest świętem narodowem Stanów Zjednoczonych chcą wylądować.

Dotychczas lotnicy nie mniej, jak 170 razy uzupełniali swoje zapasy paliwa i żywności z drugiego samolotu Na lotnisku pod Chicago gromadzą się codziennie wielkie tłumy publiczności, które sprawiają pojawiającemu się od czasu do czasu samolotowi huczne owacje. Komunikację z lotniskiem, lotnicy utrzymują przy pomocy kartek wyrzucanych z samolotu. Żalą się oni bardzo na ogłuszający huk motorów, który przyprawił ich już o prawie zupełną głuchotę. Zachodzi poważna wątpliwość, czy lotnicy będą w stanie wykonać swój zamiar pozostania w powietrzu aż do dnia 4 lipca, gdyż są oni już obecnie fizycznie wyczerpani.

PODHALANIE W AMERYCE.

W dzielnicy Town of Lake odbył się pierwszy walny sejm Związku Podhalan w Północnej Ameryce, organizacji, założonej przed dwoma laty, a liczącej kilka tysięcy członków, m. in. w samem Chicago zgórą tysiąc. Sejm, który odbył się w sali Słowackiego, poprzedzony był uroczystością w kościele oraz pochodem ulicznym, który zwracał powszechną uwagę publiczności ze względu na barwne stroje podhalańskie.

Polacy na Węgrzech.

Emigracja polska na Węgrzech, o ile to dotyczy inteligencji, datuje się do czasu represyj politycznych, jakie państwa zaborcze stosowały w sobie ostatniego powstania polskiego. Jak we Francji, w Szwajcarji tak i tu schroniły się nieliczne jednostki pred grożącemi im karami administracyjnemi. Co do emigracji robotniczej, to najliczniejszy napływ robotników szedł z Małopolski i odbywał się w czasach, kiedy Węgry osiągnąwszy równouprawnienie prawnopaństwowe w dialistycznem państwie austro-węgierskiem scentralizowały swą administrację i kiedy ruch budowlany w naddunajskiej stolicy doszedł do zenitu.

Oprócz emigracji stałej miała miejsce wówczas emigracja sezonowa. Opowiadają, że w owych czasach bywało w Budapeszcie i okolicy około 30—40 tysięcy Polaków. Byli to robotnicy, a najwięcej między nimi liczono pracowników murarskich i cegielnianych. Przed piętnastu laty były w Budapeszcie wielkie młyny i cegielnie parowe, w których niemal sami Polacy pracowali. W dzielnicy Budapesztu, zwanej Kobanyą-Steinbruch-Kamieniołom, można było zawsze usłyszeć polską mowę na placach targowych lub na ulicy. W owych latach kilka cegielni parowych wysyłało do Małopolski agentów, którzy corocznie werbowali robotników polskich. Jak w innych miejscowościach, tak też i tutaj robotnik polski musiał wykonywać najcięższą pracę za najniższe wynagrodzenie i to w złych warunkach higjenicznych.

Kierowcy fabryk przeważnie żydzi chętnie przyjmowali robotników z Polski. Robotnik bowiem polski jest pracowitszy od leniwych z natury chłopów z węgierskiego „alfoldu", jest on mniej kłótliwy w stosunkach z pracodawcą, a dla nieznajomości języka i niemożności dochodzenia swych praw na obczyźnie, staje się bardziej skłonny do rezygnacji.

Oprócz sezonowych robotników polskich są nadto stali robotnicy, którzy pracują w cegielniach, młynach, garbarniach, fabrykach maszyn, płótna, juty, lamp, destylarniach nafty, oleju czy spirytusu, w browarach, w skła-



dach drzewa i t. d. Osiedlili się tutaj także w niewielkiej liczbie rzemieślnicy, jak krawcy, szewcy, zegarmistrze itp.

Plagą tutejszej kolonji było, a poniekąd jest jeszcze rozpanoszone oddawna na Węgrzech pożycie na wiarę, które bezsprzecznie w wielkiej mierze jest następstwem o przymusowych ślubach cywilnych. Wielu bowiem straciwszy z oczu autorytet kościelny przy zawieraniu małżeństwa niedba z czasem o żaden ślub czyto kościelny czy to cywilny i żyje na wiarę. Sama już możliwość zawarcia innego ślubu niż kościelnego osłabia szacunek dla sakramentu małżeństwa.

Zawieranie małżeństw jest wogóle utrudnione z wielu przyczyn. Cudzoziemiec zgłaszający się do ślubu na Węgrzech musi wykazać, że według jego ustaw ojczystych niema przeszkody do zawarcia małżeństwa. Wprawdzie węgierskie Ministerstwo Sprawiedliwości po zbadaniu sprawy w każdym wypadku dyspensuje od powyższego dowodu, ale wyjednanie takiej dyspensy nie jest dla ludzi mało wykształconych rzeczą łatwą.

Następnie całkowicie nieznaną rzeczą dla naszych wychodźców, pochodzących przeważnie z małych osiedli Małopolski, są wielkomiejskie przepisy „meldunkowe". Zgłaszając się do zapowiedzi musi każdy kartą meldunkową udowodnić dłuższy pobyt na jednem miejscu. Skutkiem zaś niskiej kultury meldują się ludzie zazwyczaj błędnie. Wszelkie niedokładności dat w kartach meldunkowych powodują trudności, które podlegają sprawdzeniu w każdym wypadku przez centralny urząd policyjny, często niemożność porozumienia się z władzami dla których litera non docet sed nocet, sprawia, że najmniejsza różnica między jednym a drugim dokumentem zmusza nowożeńców do wielokrotnego stawania wobec władz cywilnych z coraz to nowemi dokumentami i odbiera cierpliwość tak, że czują się nieraz wprost zniewolonymi do konkubinatu.

Wobec władz kościelnych natomiast wszystkie powyższe trudności maleją, bo duchowny nie odważy się ograniczać przyrodzonych praw człowieka, gdy chodzi o zawarcie małżeństwa.

Owszem duchowny ułatwi ślub nowożeńcom, byle tylko nie żyli na wiarę. A taka pobudka jest najczęściej obca dla urzędników cywilnych. Z powodu takich trudności i niebezpieczeństw księża węgierscy wydają wyciągi metrykalne zupełnie bezinteresownie; co czynią tem chętniej, że na Węgrzech metryki w sprawach małżeńskich wolne są od opłat stemplowych nawet wobec władz cywilnych. Mimo wszystko, co czyni duchowieństwo, liczba dzikich małżeństw i rozwodów na Węgrzech wzrosła u wprowadzenia ślubów cywilnych. Jednocześnie też wzrosła liczba dzieci nieślubnych, których dzisiaj jest bez porównania więcej aniżeli dawniej.

Fakt obniżenia się moralności publicznej na Węgrzech datujący się właśnie od zaprowadzenia ślubów cywilnych, powinien być przestrogą dla Polski przy zamierzonej reformie prawa małżeńskiego. Pod pozorem naśladowania tego, co u sąsiadów jest modne, wprowadziłoby się to, przed czem ciż sami sąsiedzi na gwałt obmyślają środki obrony!

Dalszą bolączką kolonji polskiej na Węgrzech są ograniczenia rządowe co do wolności zarobkowania i związane z tem rugi czyli wydalania obcokrajowców, którzy nie uczynili zadość przepisom policyjnym. Każdy obcokrajowiec musi się postarać o pozwolenie pobytu na Węgrzech, opłacić się i wykazać się całym szeregiem dokumentów. Przyjście z pomocą naszym wychodźcom w takich wypadkach jest rzeczą konieczną. I należy mieć nadzieję, że polskie władze konsularne roztoczą skuteczną opiekę nad wychodźcami z Polski, aby uchronić kraj rodzinny przed pomnażaniem się liczby bezrobotnych i aby uchronić gminy poszczególne przed ciężarem utrzymywania wychodźców wysiedlonych z zagranicy.

Bardzo ujemnie odbija się na wychodźcach polskich wroga Kościołowi działalność niektórych osobistości w Ojczyźnie. Nieustanne ataki podejmowane przeciw Kościołowi dochodzą do wiadomości wychodźców za pośrednictwem różnych czasopism i wyrządzają im wielką krzywdę. Wskutek tego wychodźcy nasi zrażają się do Polski, przywiązanie ich do kraju stygnie, a czasami i zupełnie wygasa. Jest to zrozumiałe. Często bowiem dopiero na obczyźnie poznają oni, jakie to dobrodziejstwa świadczy im Kościół. Widzą, jak silny punkt oparcia mają w Kościele katolickim, widzą, jak jeden Kościół przed nimi drzwi nie zamyka; widzą, jaką zasłużoną powagą cieszy się Kościół katolicki tam, gdzie rządy spoczywają w rękach protestanckich i t. d. Nie dziw przeto, że przynależność do Ojczyzny, która podejmuje ataki na Kościół, napełnia ich dusze bólem, wywołuje rozdźwięk, powoduje wstyd i wreszcie prowadzi do odwrócenia się i zapomnienia o Ojczyźnie! Nasuwa się tutaj porównawcze pytanie. Coby powiedzieli zwolennicy konkordatu w Polsce, gdyby np. Francja miała nagle zerwać konwencję emigracyjną z Polską co do swobodnego osiedlania się rodaków naszych we Francji? Czy skutki zerwania tej konwencji nie byłby takie same jak skutki ataków na Kościół?

Kolonja polska na Węgrzech, a szczególnie w Budapeszcie mimo wszystkich trudności utrzymuje się na poziomie ideałów katolickich i polskich. Na terenie Budapesztu ma ona obsługę duszpasterską w ojczystym języku. Owocnie też tam pracuje X. Danek, znany społecznik i patrjota. Trzy stowarzyszenia polskie i trzy szkółki polskie subwencjonowane przez konsulat Polski prosperują dobrze.

Musimy zaznaczyć, że „Lud Katolicki" rozchodzi się po Węgrzech w licznych egzemplarzach.

——oo——

CO PISZE LUD.

List otwarty chłopa polskiego do X. Panasia.

Księże Panaś!

Byłem i ja na kongresie. Przyjechałem, żeby zobaczyć to partyjne zło wylane na krakowski bruk, który parę lat temu z łaski urządzających ten kongres spłynął krwią polskich ułanów.

Słuchałem i serce mi krwawiło, ale wprost krew uderzyła mi do głowy, gdy pod Mickiewiczem wśród czerwonych szmat zobaczyłem księdza katolickiego.

Nie znałem Księdza, więc myślałem, że to może jakiś „ksiądz" z kościoła narodowego, lub inny heretyk, ale powiedziano mi, że to ksiądz, który dane mu przez Polskę ordery rzucił o ziemię, że to osławiony ksiądz Panaś.

Dobrze ci zagroził sowieckim rządem socjalista, ten, co po tobie Księże Panaś mówił i może po tej groźbie odejdzie cię chęć walki z rządem, który jest naszej wierze świętej — i katolickiemu Kościołowi więcej przychylny niż poprzednie sejmowe rządy Witosów, lub Grabskich.

Nie wiem czyś Księże Panaś chłopski syn, czy też nie, ale jako chłop-katolik i ojciec dzieciom, z których dwóch oddałem stanowi duchownemu proszę cię, nie czyń zgorszenia, nie uświęcaj swoją sukienką duchowną tych czerwonych płacht wszelkiego buntu i nienawiści, bo odpowiesz kiedyś przed Panem Bogiem nie tylko za siebie samego, ale i za tych zbałamuconych katolików którzy mówili w tłumie pod Mickiewiczem: „Zmieniły się czasy! księża ze socjalistami w zgodzie". „Widać nie taki djabeł czarny, jak go nam księża na ambonie malowali".

To słyszałem na własne uszy a twój przykład Księże Panaś niejedną katolicką duszę zawiedzie pod te czerwone płachty.

Przyjmij Księże Panaś tych parę słów od nie-piastowca, ale szczerego katolika, bo są one z głębi serca i z miłości a pisane w nadziei, że naprawisz dane prostemu ludowi i całej Polsce zgorszenie.

Józef Wyciąg
gosp. z powiatu krakowskiego.

Jeden słoneczny dzień w Szynwałdzie.

Ropczyce 28 czerwca.

Na jednem z zebrań Stow. Młodz. Żeńskiej w Ropczycach zaproponował Przew. Ks. Patron Aleks. Rogóż wycieczkę do Szynwałdu, którą druchny z radością przyjęły. Nadszedł wreszcie upragniony dzień 22 czerwca. W południe zaroiło się w mieście od druchen oczekujących autobusu. Z radością powitałyśmy autobus, ale cóż? zabrakło miejsc i kilkanaście druchen z przykrością musiało zostać. Pojechało 32 osoby z Przew. Ks. P. który zajął miejsce obok szofera. W drodze uradowane druchny rozśpiewały się na dobre. Mijając wioski i miasteczka, przy-

---

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Pierwszą troską podróżnika, który znalazł się w obcem mieście z zamiarem pozostania dłużej, jest wyszukanie odpowiedniego miejsca postoju. Szuka się zatem gospody, zwanej dziś na całym świecie pospolitem mianem hotelu. Najlepiej jest wiedzieć z góry, gdzie się stanie tem bardziej, że częstokroć przy rewizji paszportowej przed wjazdem w granice danego państwa zapytują o miejsce postoju. Obserwują to szczególnie prócz Turków, Anglicy w Palestynie i Egipcjanie. Nie trzeba dodawać, że im większe miasto, tem ma lepsze hotele i w większej ilości. Dotyczy to zwłaszcza dużych miast portowych, w których obok hoteli luksusowych, mogących zaspokoić najwybredniejszy smak amerykańskiego miljardera można znaleźć skromne pomieszczenia za kilkadziesiąt groszy. Wedle stawu grobla. Dla „przeciętnych" turystów wystarczą hotele drugorzędne z solidną obsługą i gwarancją bezpieczeństwa. Aczkolwiek i te są dość często drogie, to jednak lepiej na czem innem robić oszczędności, by być pewnym, że nie tylko można odpocząć w schludnym miejscu, ale że można to uczynić bez obawy o życie i mienie.

Tu nie od rzeczy będzie dodać, iż w drodze należy zawsze być ostrożnym i przygotowanym, bo jak u nas w Polsce, tak i gdzieindziej, jest się zawsze narażonym na podstępne zakusy sprytnych kieszonkowców.

Wprawdzie ich bystre oko doskonale odróżnia ofiary, i zazwyczaj padają łupem ich chciwości posiadacze większej gotówki, jednakowoż może się zdarzyć, że i człowiek mniej zamożny zostaje ogołocony z mienia i nagle znajduje się w sytuacji bardzo przykrej. Na ten wypadek trzeba być zawsze przygotowanym i odpowiednio chować pieniądze. Dobrze zatem jest nie nosić wszystkich pieniędzy w jednem miejscu, lecz rozłożyć je po różnych schowkach w swej garderobie.

Tu nadmieniam, że w całej mej podróży nie zauważyłem znikąd nawet nieprzyjaznego zamiaru w kierunku mej skromnej kieszeni.

Znalazłszy się na tureckim brzegu w części Konstantynopola, zwanej Galatą, instynktownie oddałem się w ręce portjera hotelowego, któremu dość poczciwie patrzyło z twarzy. I nie zawiodłem się. Zawiózł mię do hotelu „Bristol". Z tą nazwą hotelów spotyka się człek na całym świecie. Jest to hotel niemiecki, a zatem pewny i solidny.

I znów muszę oddać sprawiedliwość Niemcom, bo istotnie hotele, przez nich prowadzone, zasługują na pochwałę. Są wprawdzie dość drogie — jak wspomniałem — ale dają rzetelną obsługę, połączoną z uprzedzającą grzecznością. Odtąd tak mi się składało, że zajeżdżałem przeważnie do niemieckich hoteli, aczkolwiek nie czyniłem tego celowo.

W szerszym świecie widzi się, jaką potęgą są Niemcy i w dzisiejszym stanie, choć ich wojna światowa mocno pod wielu względami zredukowała. Wszędzie mają gospody, kościoły, stowarzyszenia, koncerny handlowe, składy towarowe, a w portach okręty i biura podróży. Ponieważ zaś język niemiecki jest bardziej rozpowszechniony w świecie, niż którykolwiek inny z pośród języków europejskich, przeto nawet firmy innych narodowości wystawiają w oknach napisy, iż u nich można się posługiwać językiem niemieckim.

W Konstantynopolu miałem się zatrzymać przez kilka dni nie tylko dlatego, iż nie miałem bezpośredniego połączenia okrętowego z Palestyną, a koleją jechać nie chciałem, ale także dlatego, że pragnąłem poznać bliżej

glądając się pięknym urodzajom w polu, zobaczyłyśmy na reszcie upragniony „Szynwałd" o którym nam nieraz nasz Przew. Ks. Patron opowiadał, radość nieopisana! serce nam zadrżało z radości gdyśmy zobaczyły wieżę kościoła i piękną, malowniczą wieś. Jedziemy najpierw do szkoły gospodyń SS. Służebniczek, o której dawno słyszałyśmy. Z daleka już kłaniamy się Mateczkom i uczennicom zakładu. Zakład wielki i wspaniały na wzgórku, a obok ogród kwiatowy i warzywny. Podjeżdżamy pod sam zakład. Z radością witają nas SS. Służebniczki i uczennice i po krótkiem przywitaniu wprowadzają nas do wnętrza. Najpierw prowadzi nas Przew. Ks. Patron do kaplicy zakładowej. Tam, po krótkiej modlitwie, zaintonował pieśń „Do Twej dążymy kaplicy" poczem oddał nas SS. Służeb. w tymczasową opiekę i zaczęłyśmy zwiedzać zakład. Poszłyśmy do szwalni oglądając piękne ręczne roboty uczennic, następnie zwiedziłyśmy uczelnię, gdzie panienki pisały zadania szkolne, a były tam też różne rzeczy naukowe, których cel nam wytłumaczono. Następnie zaproszono nas na podwieczorek w czasie którego nadszedł nasz Przew. Ks. Patron w towarzystwie Najprz. Ks. Prałata Siemieńskiego, Przew. Ks. posła Dra Czuja, Przew. Ks. Kapelana miejscowego, W. P. Redaktora Lud. Kat. oraz prof. Bobrowskiego przedstawiając nas słowami „to moje ropczyckie druchny". Po skończonym podwieczorku zwiedzałyśmy dalej zakład. Poszłyśmy do ogrodu kwiatowego, gdzieśmy się zachwycały pięknością i wonią róż i różnych kwiatów, dalej oglądnęłyśmy różne warzywa. Byłyśmy i w stajniach. Tam zauważyłyśmy przedewszystkiem wielką czystość, jakoteż piękne i tłuste konie i nierogaciznę. Byłyśmy i w kurniku, w pasiece, wreszcie oglądamy pralnię, piekarnię, wszędzie zachwycając się nadzwyczajną czystością. Po miłych chwilach spędzonych w zakładzie, pożegnawszy się ze Siostrami i panienkami jedziemy do kościoła, gdzie po krótkiej znowu modlitwie zwiedzałyśmy z Najprzew. Ks. Prałatem kościół, kryptę podziemną, cmentarz i kaplicę cmentarną, w której są grobowce, a także przyszły grobowiec Najprzew. Ks. Prałata. Na zapytanie dlaczego tak wcześnie przygotował sobie grobowiec odpowiedział: „Po śmierci nie będę miał pieniędzy na grobowiec". Wielka to zaiste i szlachetna dusza, która całe życie bliźnim się oddaje, dla siebie nic nie zostawia! Wszystko, cośmy tam widziały zawdzięcza Szynwałd Najprzew. Ks. Prałatowi. Po zwiedzeniu kaplicy cmentarnej poszłyśmy do „Ogniska" Stow. Mł. Żeńskiej i męskiej, gdzie nas przywitała młodzież Stow. pięknym śpiewem, poczem przemówił nasz Ks. P. Aleks. Rogóż, wyrażając serdeczne podziękowanie Naj przew. Ks. Prałatowi, Przew. SS. Służebniczkom i Młodz. Stow. za przyjęcie, mówiąc, że tak czuje się szczęśliwy jakby przy boku swojego ojca. Wreszcie Przew. Ks. Patron zakończył swoją przemowę słowami: Najprzew. Ks Prałat, SS. Służebniczki, którym należy się wielkie uznanie za pracę i Młodzież Stow. niech żyją! Druchny powtórzyły po trzykroć: Niech żyją!!

U Najprzew. Ks. Prałata widziałyśmy wielkie wzruszenie i łzy w oczach i my byłyśmy głęboko wzruszone. Gdyśmy już opuszczali salę „Ogniska" powiedział nam Przew. Ks. Prałat Siemieński kilka słów, wyrażając wielkie uznanie naszemu Przew. Ks. Patronowi. Zakończył zaś słowami, które nam utkwiły w pamięci: „Cenicie, szanujcie i kochajcie swojego Duszpasterza, bo prawdziwe złoto dostała parafja ropczycka w osobie Przew. Ks. Kanonika Aleks. Rogoża". I rzeczywiście, patrząc, chociaż nie długo jeszcze, na działalność Przew. Ks. naszego Patrona, jego prace i poświęcenie, potwierdzamy słowa Ks. Prałata, że prawdziwie ma „złote" serce i litościwe nie mogące patrzeć bez współczucia na łzy i niedolę ludzką. O godzinie siódmej wieczorem pożegnawszy Szynwałd opuszczaliśmy go z żalem.

Piękna to, miła, bardzo wzruszająca i korzystna była dla nas wycieczka. Zostawiła nam niezatarte wspomnienia a zawdzięczamy ją Przew. Ks. Kanonikowi Aleks. Rogożowi Patr. naszego Stow. który całą duszą i sercem kocha swoją parafję a szczególnie młodzież. Niech Mu Bóg i Patronka Stow. Matka Najśw. błogosławi w Jego niezmordowanej pracy. Najprz, Ks. Prałatowi Siemieńskiemu, SS

---

to osobliwe miasto. Jak już podczas jazdy okrętem po Bosforze pomiarkowałem, nie jest rzeczą trudną orjentować się w tem mieście, dzięki jego tarasowemu położeniu, gdy z któregokolwiek wzniesienia widać całość z Bosforem i Złotym Rogiem jako przedłużeniem tamtego.

Bosfor i Złoty Róg dzielą Konstantynopol na dwie zasadnicze części, obie znajdujące się na terenie europejskim. Stara część, zamieszkana prawie w całości przez wyznawców Mahometa nazywa się Stambułem, skąd bierze także nazwę u Turków całe miasto. Z drugiej strony leży Galata, a wyżej nad nią Pera. Te dwie dzielnice, a zwłaszcza ostatnia, zamieszkują przeważnie Europejczycy. W Perze czuje się się człowiek niemal tak, jak w którem kolwiek innem mieście Europy.

Stambuł z Galatą połączony jest olbrzymim, wspaniałym mostem w miejscu najwyższem. Przez ten most przechodzą w każdej godzinie wszystkie rasy ludzkie, wszystkie wyznania, narodowości i języki. Z jednego i drugiego końca tego mostu stoi stale po kilku ludzi, odbierających od przejezdnych i przechodniów drobną opłatę. Wszyscy są do tego przyzwyczajeni i nie dochodzi z tego powodu do żadnych zatargów. Osobny urzędnik w przyległym budynku odbiera od owych ludzi puszki pełne, a daje im próżne, liczy pieniądze i ładuje do worków. Pod wieczór uzbiera się pokaźna suma, bo ruch na moście jest niesłychanie żywy. Idą one w pierwszym rzędzie na konserwację mostu.

Po obydwóch stronach mostu znajdują się stacje na promach, skąd można wsiadać na statki, odchodzące w głąb Złotego Rogu, a z drugiej strony na Bosfor w kierunku Skutarri, położonego na terenie azjatyckim; z tego też mostu otwiera się przepiękny widok na obydwie panoramy z setkami statków, jachtów, łodzi i łódek, kołyszących się na falach. Cóż to za wspaniały port! I jak naturalny. Tu nie było potrzeby bagrowania, pogłębiania, przekopywania, budowania zapór, wałów, murów i śluz. Tu ludzie znaleźli wszystko gotowe i wystarczyło im tylko osiąść i spuszczać łodzie na wodę.

Co uderza na pierwszy rzut oka przybysza, stojącego na moście lub gdzieś na brzegu w jego pobliżu? Uderza go olbrzymi ruch, znamionujący miasto portowe, położone w wymarzonem miejscu, u zetknięcia się dwóch części świata. Istotnie ruch ten jest wprost oszałamiający, mimo, iż Konstantynopol przestał być stolicą państwa.

Dyktator turecki, Kemal Pasza, mimowoli wyrządził Konstantynopolowi wielką krzywdę, przenosząc stolicę do mieściny Angory, którą dopiero trzeba budować. Oczywiście na jego krok można się z różnych punktów zapatrywać; to jest pewne, że miał zamiary jak najlepsze. Chciał po prostu przenieść stolicę w głąb kraju, aby ją uchronić na wypadek wojny, przed natychmiastowem wpadnięciem w ręce nieprzyjacielskie, co grozi obecnie Konstantynopolowi, leżącemu na skraju państwa, tak sromotnie w ostatnich wojnach okrojonego.

Czy jednak gospodarcze i ekonomiczne pociągnięcia Kemala Paszy było dobre, to inna sprawa. Z tego punktu widzenia nie tylko tubylcy, ale i obcy zapatrują się krytycznie. — Tu muszę zwrócić uwagę na szczególne zjawisko, powtarzające się we wszystkich krajach, gdzie są rządy „silnej ręki", a mianowicie, że się bez miary krytykuje tych dyktatorów, mężów genjalnych, zbawców i jak ich się jeszcze nazywa, a w każdym razie ludzi w danym okresie naprawdę opatrznościowych, ratujących swój kraj, przed utonięciem w odmętach komunizmu i bolszewizmu, tak obficie eksportowanego z nieszczęsnej Rosji. Tę powszechną i niejednokrotnie zjadliwą krytykę spotyka się wszędzie, gdzie rządzi wybitna jednostka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Służebniczkom i młodzieży serdeczne „Bóg zapłać" za przyjęcie! Oby wszystkie dziewczęta polskie zrozumiały potrzebę nauki i garnęły się do szkoły rolniczej w Szynwałdzie gdzie prawdziwie „ręce przy pracy a serce przy Bogu"!

Serdecznie pozdrawiam sz. Redakcję staropolskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Druchna uczestniczka.

P. S. K. L. w ziemi Tarnowskiej.

Wola rzędzińska.

W niedzielę 29 czerwca odbył się w naszej parafji po prymarji polityczny wiec, na który przybył poseł naszego okręgu, **ks. Dr. Czuj i p. Ignacy Starzyk,** kandydat i działacz katolicko-ludowy.

Sala domu parafjalnego napełniła się po brzegi poważnymi obywatelami obojga płci; zagaił oddany całą duszą parafji i sprawie katol.-ludowej ks. proboszcz **Węgrzyn,** przewodniczył naczelnik gminy p. **Franciszek Paw.**

Po wyczerpujących referatach, wysłuchanych z ogromnem zainteresowaniem uchwalili zebrani jednogłośnie szereg rezolucyj natury politycznej i gospodarczej, między innemi pełne wotum zaufania dla posłów SKL. za ich stanowisko do rządu i za ich działalność.

Pieśnią „Boże coś Polskę" zakończono to podniosłe i pożyteczne zebranie.

Na Sumie powiedział nam ks. Poseł piękne kazanie.

Obecny.

Zaczarnie.

W dużej naszej gminie odbyło się w niedzielę 22 czerwca b. r. po południu w zagrodzie gospodarza **Jeża** zgromadzenie polityczne, na które zbiegła się niemal wszystka ludność.

Nasz poseł **ks. Dr. Czuj i p. Ignacy Starzyk** przedstawili nam obecne położenie kraju tak pod względem politycznym, jako też gospodarczym i ekonomicznym. Ich trafne i rzeczowe uwagi spotkały się z przejęciem i pełnem uznaniem zebranych.

W ożywionej dyskusji wielu zabierało głos, a nawet i niewiasty, użalając się na różne bolączki i niedomagania.

Uchwalono jednogłośnie wotum zaufania dla obecnego rządu, jak również dla S. K. L. i jego zarządu. **R. S.**

Następny kongres.

...„poczem zabrał jeszcze głos p. Mastek z PPS i zapowiada, że następny zjazd odbędzie się już w stolicy na powitanie rządu „robotniczo-włościańskiego". „Na tem kongres się zakończył".

Tym akordem „nadziei i siły" kończy się sprawozdanie organu prasowego obwiepolu.

Ani sprawozdawca, który słowa te dyktował telefonicznie z Krakowa, ani redakcja pisma „narodowego" i „katolickiego" nie mają ani jednego słowa zastrzeżenia czy protestu z powodu słów p. Mastka. Przeciwnie, przyjmują je jako naturalne, a więc i czytelnikom pism endeckich każą się godzić z faktem, że tylko patrzeć, jak w Polsce nastaną rządy „robotniczo-włościańskie", i w Warszawie zbierze się zjazd na jego powitanie.

P. Mastek nie będzie napewno prorokiem w swym kraju, ale słowa jego zamykające niefortunny kongres krakowski zawierają pewną treść, która — mimowoli odsłonia głębszą istotę kongresu centrolewu.

Rząd „robotniczo-włościaski" jest to nazwa, której używa rząd Rosji sowieckiej, zarówno za czasów Lenina, jak i Stalina. Krótko mówiąc, jest to rząd bolszewicki czyli komunistyczny.

I p. Mastek ma niewątpliwie słuszność, gdy wyraża nadzieję, że w rezultacie posiewu, dokonanego przez niego i przez jego sojuszników w dniu 29-go czerwca w Krakowie, wzejść mogą tylko krwawe plony, które dojrzeją w postaci triumfu komunizmu w Polsce.

Istotnie, do czegóż innego doprowadzić mogą ataki przeciwko Prezydentowi Rzeczypospolitej, ustalanie precedensu, że o ustąpieniu Głowy Państwa i mianowanego prezesa Rządu decydować może parotysięczne zbiegowisko pstrokacizny opozycyjnej. Czy nie jest posiewem najczarniejszej anarchji wezwanie do traktowania legalnie istniejącego Rządu Rzeczypospolitej jak rządu zaborczego!? Czy nie torują drogi triumfowi bolszewizmu zapowiedzi „zwolnienia społeczeństwa od jakichkolwiek obowiązków" (wobec Państwa), zapowiedź, że „zobowiązania wobec zagranicy nielegalnego rządu nie będą uznane przez Rzeczpospolitą", wreszcie groźby „użycia siły fizycznej".

Niewątpliwie, gdyby kongres krakowski był istotnie ujawnieniem tej siły, gdybyśmy mogli w nim widzieć groźną zapowiedź rozpętania anarchji, u kresu jej, narówni z p. Mastkiem dostrzeglibyśmy również rząd „robotniczo-włościański" t. j. triumf moskiewskiego bolszewizmu w Polsce.

Na szczęście, kongres nie był manifestacją siły, ale ujawnił właśnie skandaliczną słabość tego ruchu, który mianuje się centrolewem. Przyjazna centrolewowi prasa endecka liczbę uczestników na sali Starego Teatru podaje na 2000 osób. Cyfrę tę śmiało możemy przepołowić, a wówczas będziemy mieli w całej plastyce karykaturę sytuacji, jakaś tysięczna garstka publiki decyduje nagle o zmianie Konstytucji w Polsce, żąda ustąpienia Prezydenta, rządu, wypowieda posłuszeństwo Państwu i jego władzom, grozi używanie siły...

Nędzna farsa, zamiast groźnej tragedji. Przecież równocześnie w okolicach Krakowa odbyło się kilkadziesiąt wieców, i w małych nawet miasteczkach gromadziło się na nich po 1000 osób. A równocześnie, uczestnicy pochodu, który według obliczeń samego prezydjum kongresu 5 do 7000 osób zgromadził, widzieli kroczących obok siebie ludzi, którzy tak niedawno jeszcze wylewali na siebie nawzajem całe wiadra pomyj, publicznie odsądzali od siebie od czci, wiary, elementarnej uczciwości. Cóż więc dziwnego, że zdrowy odruch społeczeństwa budzi się i protestuje przeciwko tej nędznej farsie, zgranych do ostatniej nitki szulerów politycznych, stawiających obecnie na stawkę „rządu robotniczo-włościańskiego" t. j. zlikwidowania niepodległości Polski i oddania Jej na pastwę carów komunizmu moskiewskiego.

Na szczęście, równie wielka jest ich słabość, jak i nikczemność. **Asper.**

Nie przeciągać struny!

Jeśli wierzyć pogłoskom prasy opozycyjnej to podobno za obrazę Głowy Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej ci uczestnicy kongresu centrolewu, którzy przemawiając lub przygotowując zjazd posunęli się słownie aż do poniżenia powagi i godności Głowy Państwa Polskiego.

Wśród wymienionych posłów i działaczy centrolewu mających stanąć przed sądem przysięgłych uderzają nazwiska ludzi zwykle dalekich sobie ideologją i zasadami. Obok **Rosenzweiga i Mastka** widzimy nazwisko **X. Panasia,** obok **Chacińskiego** widnieje nazwisko **Putka** i każdy z tych chwali się, że poniewierając majestat Rzeczypospolitej uosobiony w Jej Prezydencie działał w obronie prawa.

Naturalnie takie stanowisko było publicznem zgorszeniem którem przejęły się w lot różne męty społeczne i niedorostki.

Sam widziałem piętnastoletniego andrusa, który podskakując jak wróbel za rozchodzącym się pochodem darł się: **„Precz z Prezydentem"!**

Że P. P. S. i partje radykalne tak czynią, to nie dziwota, gdyż celem ich jest podważenie wszelkiej dyscypliny społecznej i autorytetu, ale w partjach centrowych takie stanowisko musi boleśnie razić. Przecież Chadecja wie dobrze, że ani Liebermannowi, ani Mastkowi nie rozchodzi się o żadną „praworządność", o której cały centrolew śpiewa ale o ten „sowiet raboczych i krestijańskich dieputatów" o którym na krakowskim rynku w uszy X. Panasia ryczał tow. Mastek. Oto niedawno, parę dni temu „Naprzód" z patosem w jednym ze swoich artykułów powiada, że „odmawiamy prawa stawania w obronie Głowy Państwa tym, którzy parę lat temu strzelali do Belwederu wiedząc, że tam jest p. Wojciechowski".

Dziwne, że to patetyczne zdanie potrafił napisać bez wstydu pismak „Naprzodu", gdyż P. P. S. właśnie wówczas to strzelanie pochwala a przestała pochwalać właśnie wówczas, gdy chwilowe, konieczne bezprawie weszło na drogę dobra ogólnego na drogę dobra Rzeczpospolitej, które jest najwyższem prawem.

Chadecja, XX. Panasie i im podobni zbankrutowani i zaćmieni kapelani Witosów i Putków widzą to i wiedzą dobrze, że ta „praworządność" w interpretacji P. P. S., „Wyzwolenia" i „Str. Chłop." ma specyficzne zabarwienie, ale zamykają oczy, bo zapędziła ich nienawiść w kąt bez wyjścia. Tylko, jeśli w oczach katolików i patrjotów nie będą za demoralizację społeczeństwa odpowiadać Putki, Rosenzweigowie i t. p. to cały ciężar oskarżenia i winy padnie na Chadecję i na XX. Panasiów okrywających bezwstyd swojego partyjnictwa katolicyzmem. My katolicko-ludowi, którzyśmy strzelanie do Belwederu 4 lata temu potępili a poparliśmy rząd dopiero wówczas, gdy okazał że nie dobro partyjne, ale dobro Polski ma na celu, możemy z czystem sumieniem zawołać do opozycji: **„Nie przeciągajcie struny"**, nie znieważajcie najwyższego autorytetu w osobie p. Prezydenta, gdyż krok taki i czyn pomści się kiedyś nie tylko na nas, ale i na historji naszego narodu i na dzieciach naszych.

Musi być w narodzie coś świętego, czego tknąć nie wolno, a bez takiej aureoli władzy nie obejdzie się najbardziej skrajnie pomyślana demokracja.

Katolicko-Ludowy.

Z POLSKI.

WOJEWODA KRAKOWSKI WOBEC POSŁÓW I SENATORÓW „CENTROLEWU".

Wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski wydał zarządzenie prezydjalne, skierowane do wszystkich naczelników wydziałów i dyrektora robót publicznych w województwie krakowskiem dotyczące posłów, senatorów i delegatów na kongres centrolewu.

W zarządzeniu tem zawiadamia wojewoda, że wymienionych wyżej osób nie będzie przyjmował osobiście. Naczelnicy wydziałów mogą przyjmować te osoby jedynie wtedy, gdy zgłaszają się jako strony interesowane, t. j. jako obywatele w swoich sprawach osobistych.

Jeśli idzie o interwencje posłów, senatorów i delegatów, którzy brali udział w kongresie centrolewu na rzecz osób trzecich bez pełnomocnictwa tych osób trzecich, to naczelnicy wydziałów nie mają obowiązku ich przyjmowania.

KORFANTY za „OGÓLNYM" KONGRESEM OPOZYCJI

P. Korfanty, który „ze względów prestiżowych" w kongresie centrolewu udziału nie wziął, pragnie obecnie wyjść ze „splendid isolation" i propaguje połączenie opozycji narodowo-demokratycznej z centrolewem. Czytamy w „Polonji":

„A dalszy ciąg? (akcji opozycyjnej). Powinien nastąpić w krótkim czasie. Może w Poznaniu. Lepiej w Toruniu, na ziemi Pomorskiej, tam spotkać się powinna opozycja z prawa z tą ze środka i z lewa. Codziennie płacimy koszta niezmiernie większe, niż nas na to stać. Niema czasu dłużej czekać. Trzeba działać".

CENTROLEW RAZEM Z ENDECJĄ PODPISZE ŻĄDANIE O ZWOŁANIE SEJMU.

Onegdaj odbyło się bardzo liczne posiedzenie posłów sześciu stronnictw centrolewu, na którem omawiano propozycję klubu narodowego o przyłączenie się centrolewu do podpisania żądania do p. prezydenta Rzeczypospolitej o zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu. Po dłuższej dyskusji postanowiono do propozycji klubu narodowego przyłączyć się. Termin wniesienia żądania będzie wyznaczony na posiedzeniu członków sześciu klubów centrolewu, — które odbędzie się w przyszłym tygodniu.

OSTATNI SOCJALISTA.

Komisarz Kasy Chorych w Przemyślu mjr. Zims usunął z dniem 1 lipca br. sekretarza Kasy p. Aleksandra Mandla. Trzeba zaznaczyć, że z p. Mandlem usunięto z Kasy ostatniego z członków P. P. S. P. P. S. straciła na przemyską Kasę Chorych resztki wpływów.

TAK ZDRAJCOM BYWA.

Niezmordowany agtator wywrotowy niejaki Jan Czarnecki, sekretarz powiatowy białoruskiego klubu poselskiego, widząc, że jest zdemaskowany przed władzami naszemi które zebrały dowody jego pracy wywrotowej, uciekł do Mińska z obawy przed aresztowaniem.

Bolszewicy aresztowali go jednak i osadzili w więzieniu G. P. U. Oskarżono go o zdradę interesów partyjnych przez dezercję z powierzonego mu posterunku i skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w podziemiach G. P. U.

GMACH POCZTOWY ZE „SŁOMY PRASOWANEJ" W GDYNI.

Państwowe zakłady inżynierskie wybudowały w porcie w ciągu kilku tygodni gmach dla urzędu pocztowego celnego z solomitu, t. j. z płyt ze słomy prasowanej grubości 10 cm. Dom taki jest nie palny, ciepły, przenośny i rozbieralny.

Koszt budowy takiego domu o konstrukcji żelaznej jest o 25 proc. mniejszy niż z cegły. Metr budynku, przy masowej produkcji, z całkowitem urządzeniem wodociągowem, kanalizacyjnem i instalacją elektryczną wynosi 63 złote.

Solomit krajowy produkowany jest w Dziedźicach

ŚMIERĆ ZNANEGO LITERATA EJSMONDA.

W niedzielę o godz. 4 rano zmarł w Zakopanem Juljan Ejsmond, znany literat i poeta. Śmierć nastąpiła wskutek katastrofy samochodowej, w której śp. Ejsmond doznał ciężkich obrażeń. W poniedziałek przewieziono zwłoki do Warszawy. Pogrzeb odbył się w środę, dnia 2 lipca.

Juljan Ejsmond należał do najbardziej lubianych autorów w kraju. Wsławił się on szczególnie swemi humorystycznemi bajkami oraz pełnemi życia opisami z polowań w puszczy białowieskiej w ostatniem schronisku żubrów.

PROTESTY PRZECIW KONGRESOWI CENTROLEWU

Jak wiadomo, organizacje prorządowe postanowiły, aby nie doprowadzić do jakichkolwiek starć, wstrzymać się od wszelkiej akcji w mieście Krakowie w czasie kongresu Centrolewu. — Natomiast w 40 miastach, miasteczkach i większych ośrodkach woj. krakowskiego BBWR zwołało wiece manifestacyjne, na których protestowano przeciw zamierzeniom Centrolewu i wyrażano hołd Prezydentowi Rzplitej, Marszałkowi Piłsudskiemu i uznanie rządowi. Rezolucje wszędzie uchwalano, podnosząc, że nie drogą walki demagogicznej, jak to proponują przywódcy partyjni, ale tylko drogą współdziałania z rządem można naprawić sytuację gospodarczą.

Wszystkie wiece były obesłane bardzo licznie a to przez wszystkie warstwy ludności. Duchowieństwo brało żywy udział w zebraniach.

Oprócz wieców BBWR kilka zebrań urządziło stronnictwo katolicko-ludowe.

Oni Szukają Prawa.

Pierwsi poszukiwacze prawa w Polsce to „katolicy" z pod znaków Chadecji. Szukają tego prawa razem z socjalistami, których program jest zaprzeczeniem istniejących ludzkich i Boskich praw. I znajdą to „prawo", gdy tow. Liebermann będzie oddzielał Kościół od Państwa, zamykał kościoły, wprowadzał prawo rozwodów, znosił prywatną własność i tworzył „dyktaturę proletarjatu", która jest dyktaturą żydów i degeneratów duchowych.

Drudzy poszukiwacze — przewódcy chłopskich mas pójdą szukać tego prawa z tymi, którzy chłopom odbiorą prawo do własności ziemi, którzy obarczają ich ciężarami na świadczenia społeczne, którzy wprowadzili etatyzm krępujący nasze życie gospodarcze.

I znajdą to prawo zmienione w wołające o pomstę do nieba bezprawie, lecz będą milczeć, bo nowe znalezione prawo zamknie im usta żelazną jeżową rękawicą dyktatury proletarjatu.

Szukajcie więc prawa — urządzajcie kongresy wspólne a znajdziecie!! **Iks.**

Prawda o sytuacji gospodarczej.

Kongres centrolewu miał tę jedną dobrą stronę, że za jednym zamachem obalił stawiany przez opozycję rządowi zarzut, że jest winien kryzysowi gospodarczemu, który obecnie Polska przeżywa.

„Będzie jeszcze gorzej". „Nie obiecujemy poprawy" wołali mówcy centrolewu i to zupełnie szczerze; gdyż ani na chwilę żaden z prowodyrów partyjnych nie wierzył w winę rządu.

Nieoparcie moralnej strony kongresu o zagadnienia niedomagań gospodarczych, ale o stronę prawną, która w ustach P. P. S. zwłaszcza, wygląda na ironję i kpiny, wyjaśnia wiele nieporozumień, dzięki którym niejeden włościanin a nawet inteligent ustosunkowywał się wrogo do obecnych rządów. Tymczasem któż z nas czytający gazety nie wie, że niedomagania gospodarcze gnębiące Polskę są dzisiaj udziałem wszystkich państw nie tylko europejskich, ale i zamorskich? W czasie wojny tak Ameryka jak i inne częśc świata nie otrzymując surowca z Europy rozpoczęły obsiewać swoje ogromne dziewicze dotąd obszary przy pomocy maszyn rolniczych i narzędzi o jakich nasz rolnik jeszcze niestety niema pojęcia. Wspaniałe urodzaje zwiększyły zapasy zboża i jego jakość, więc też nic dziwnego, że rynkowi światowemu zajętemu dotychczas tylko przez Europę i Rosję przybył groźny konkurent.

Zboża spadły w całym świecie. Polska — kraj rolniczy odczuła ten spadek najboleśniej, gdyż główny konsument i płatnik-rolnik stał się niewypłacalnym i niezdolnym do konsumpcji. — Stąd więc zaczął się upadek przemysłu naszego i handlu, stąd zwiększenie się liczby bezrobotnych.

Tej klęsce jednak żaden, choćby dyktatorski lub sejmowy rząd nie zaradzi.

Bo czyż może taki p. Witos, lub Daszyński, lub krzykacz z pod Mickiewicza Mastek — Panaś rozkażą giełdom światowym dawać za nasze polskie żytko więcej nad cenę rynkową? Czyż zmuszą jakiegoś handlarza zbożem, by po tej samej cenie brał nasze liche żytko, gdy mu taniej dają piękne, czyste żyto kanadyjskie? Nie!

I wiedzą o tem pp. posłowie z opozycji i choć na wiecach zwalają winę na rząd, na kongresie w obliczu całej Polski cofnęli swoją skargę. Jeszcze jedno mądre zdanie trafiło się na kongresie (jak mówią) p. Witosowi. Powiedział on o organizatorach tego zjazdu: „Gdzie kucharek sześć tam niema co jeść" a stronnictw urządzających ten kongres akurat było sześć!!

Niechże więc Polska czeka na ten obiad — a naje się! Naje się biedy, goryczy, rozpaczy i strachu, bo nic innego groźby tow. Mastka nie wróżą.

Plułmy więc bracia chłopi na robotę centrolewu, na ich oskarżenie, bo to kłamstwo wierutne a skupiajmy się przy P. S. K. L., które popiera rząd, które chce dobra nie jednostki, nie jednej partji, nie jednego stanu, lecz całego narodu.

Niech warcholą ci, którym jest nie na rękę panujący u nas spokój, niech warcholą ci, którzy z zagranicy od różnych II-gich i III-cich Międzynarodówek biorą pieniądze, ale my obywatele katolicy, my chłopi polscy nie zwalamy rąk walką z rządem, którego celem jest dobro naszej matki... Ojczyzny. **Józef Litera.**

Dokąd?!

Pismo codzienne „Polska", powszechnie uważane za n eoficjalny organ najwyższych władz Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce, zamieściło poniższy artykuł prof. uniwersytetu Lwowskiego dr. Juljusza Makarewicza, potępiający z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej cele kongresu opozycyjnego w Krakowie. Redakcja

Kiedy przed rokiem mniej więcej powstała na terenie sejmowym myśl połączenia się stronnictw przeciwrządowych, jeżeli nie w jeden blok, to w dwa równolegle bieżące: t. zw. narodowy i centrolewicowy, — działacze polityczni z obozu chrześcijańskiej demokracji zapewniali, że stronnictwo to ograniczy się do jednego tylko wspólnego z lewicą wystąpienia na terenie sejmowym i będzie na tem koniec.

To, co przewidywać należało, stało się: za jedną demonstracją poszły dalsze, za jednemi wspólnemi podpisami poszły inne, akcja z Sejmu przeniosła się do prasy, z prasy na wspólne zebrania, a z politycznych zgromadzeń przeniesie się siła ciężkości bezwładu, po linji najmniejszego wysiłku myślowego i organizacyjnego, do akcji wyborczej, o ile do wyborów przyjdzie. Hasła już dziś ustalone podkreśli się wtedy bardziej czerwono, bo to kolor, który ciągnie. Oczywiście przerażonych jaskrawością wspólnych odezw pocieszać się będzie, że to tylko na czas wyborów: „Jak kompromis — to kompromis".

Chrześcijańska demokracja znajdzie się zatem w jednym obozie z demokracją socjalną, od której dzieli ją przepaść ideowa. Ludzie potępiający hasło walki klasowej mają iść ręka w rękę z tymi, dla których hasło to walki klasowej jest alfą i omegą działalności politycznej. Zwolennicy reform społecznych na podłożu zasady prywatnej własności kroczyć będą do urny wyborczej, ramię do ramienia z tymi, którzy zbawienie dla społeczeństwa widzą w upaństwowieniu środków wytwórczości. Ludzie wiary, którzy chcą państwo i społeczeństwo restaurare in Christo — głosować będą razem z indyferentami i jawnymi bezbożnikami, wołającymi z pianą na ustach: Ecraser l'infâme!

To już nie będzie pociągnięcie taktyczne, to będzie się zaparcie programu. Narazie — wspólny kongres w Krakowie.

Dlaczego to wszystko? Dlatego, bo obecny system rządów jest zły, dlatego, że trzeba, „ażeby w Polsce raz wreszcie zapanował ład, porządek i spokój, ażeby jedyne podstawą dla rządów było równe dla wszystkich prawo ażeby naród przez swych przedstawicieli miał prawo kontroli, a jego przedstawiciele możność wykonywania swych obowiązków i t. d.

Słusznie.

Jakież jednak mamy gwarancje, że wszystko to nastąpi skoro na ulice wylegną „zorganizowane masy robotników, włościan i inteligencji pracującej?" Ten apel do ulicy jest zupełnie zrozumiały w ustach tych, którzy urządzali republikę lubelską w jesieni 1918 r., ale zwolennicy chrześcijańskiej demokracji i innych umiarkowanych stronnictw wyglądać będą w ulicznym pochodzie conajmniej — dziwnie.

Czy ludziom z pod sztandaru chrześcijańskiej demokracji godzi się wyzyskiwać niezadowolenie z położenia gospodarczego dla celów walki politycznej? Może to było pociągnięcie zręczne z punktu widzenia gry politycznej, ale nie jest to styl chrześcijańskiej demokracji, chyba, że przywódcy zatracili poczucie umiaru, chyba, że stronnictwo z organizacji przedewszystkiem społecznej stało się wyłącznie graczem politycznym.

Rozgrywki uliczne prowadzą albo do utrwalenia dyktatury i to typu wiele ostrzejszego niż obecna kryptodyktatura, albo do wielkiej rewolucji pod hasłem: „Niech żyje niepodległa ludowa Rzeczpospolita". Rewolucji tej wynikiem nie będzie demokracja parlamentarna, ale związek skonfederowanych republik sowieckich.

To nie są fantazje chorych nerwów, to jest tylko wyciąganie konsekwencyj logicznych z instniejących przesłanek. Masówki ludowe muszą doprowadzić do starć z władzami, to leży w psychologji każdej masówki. Czyżby aranżerom masówki obca była psychologja tłumu, czy sądzą, że masy rozdrażnione systematycznie plakatami i przemówieniami nie wybuchną? Czy władze państwowe będą mogły utrzymać w spokoju tysiące rozdrażnionych ludzi samem tylko wezwaniem do rozejścia się?

Czy chrześcijańska demokracja nie widzi groźnych konsekwencyj takiego obrotu rzeczy?

Dr. Juljusz Makarewicz
prof. uniwersytetu (Lwów).

To już im się nie udało!!

Centrolew dowiedziawszy się, że inicjatorzy i agitatorzy osławionego „kongresu" mają stanąć przed sądem wymyślił kontrdemonstracyjny wybieg, który wydał się im nadzwyczaj dowcipnym. Oto postanowili po 4 latach wnieść na tych, którzy dokonali przewrotu majowego skargę na podstawie jakichś carskich ustaw.

Pomysłowi „prawnicy" (pewnie Putek, Kiernik i Brodacki) zapomnieli, że obecny i poprzedni sejm usprawiedliwił zamach stanu, oddając najpierw prezydenturę marsz. Piłsudskiemu, a następnie prof. Ign. Mościckiemu.

Następnie co zrobi centrolew z Daszyńskim i wogóle z całą należącą dziś do centrolewu lewicą, która brała wówczas czynny udział w obaleniu rządu Witosa?

Ten pomysł centrolewu już stanowczo się nie udał i możemy opozycji tylko powinszować „prawników" którzy wpadli na taki idjotyczny koncept. **Lip.**

P. Witos oskarża!

Uważaliśmy dotychczas p. Witosa wprawdzie za demagoga i szkodnika politycznego, ale nie uważaliśmy go za naiwnego i pozbawionego zmysłu rzeczywistości obywatela.

Okazało się jednak, że jest inaczej.

P. Witos dowiedziawszy się, że ktoś zamierza skarżyć organizatorów kongresu Centrolewu w Krakowie, postanowił (Uważajcie!!) **zaskarżyć marsz. Piłsudskiego za odebranie władzy, jemu, Witosowi! w Maju 1926 r.**

P. Witos chce satysfakcji i odszkodowania za strach, za podarte na płocie belwederskim spodnie i chyba za stracone dochody z tak intratnej posady premjera.

Jeszcze nie tylko Polska, ale dzieje świata nie miały takiego wesołka politycznego, jakim okazałby się p. Witos, o ile zrealizuje swój pomysł.

Podobno w razie pomyślnego dla p. Witosa przebiegu tego ciekawego procesu, mają do polskiej prokuratury wnieść podobne skargi: W. książę Cyryl przeciw Stalinowi, ostatni włoski premjer przeciw Mussoliniemu, Wiluś przeciw zwycięscom, W. Ententy, b. król Michał Rumuński przeciw swojemu lekkomyślnemu ojczulkowi i wielu, wielu innych. Niechże więc p. Witos ucieszy Europę i cały świat swoją skargą!! Rola takiego oskarżyciela będzie mu bardziej do twarzy niż nawet poselstwo.

Zrąb.

—oo—

Perfidja „Głosu Narodu".

„Głos Narodu" w swoich sprawozdaniach ze Zjazdu „Związku Nauczycieli Szkół powszechnych" w Krakowie ogłosił ten związek organizacją czysto-sanacyjną i wszelkie antykatolickie jego uchwały i okrzyki policzył na rachunek sanacji.

Prawda, że w związku tym jest wielka liczba sanatorów, ale uchwały przeszły większością nauczycielstwa związanego ideowo z P. P. S. Wyzwoleniem i Str. Chłopskiem a więc większością opozycyjną centrolewu, do którego należy i Chadecja. Przecież pierwszy zaatakował rząd o X. Żongołłowicza na tym zjeździe przedstawiciel P. P. S. i T. U. R.'a, przecież wniosek, aby rząd nie czynił z „Z. N. S. P." ekspozytury politycznej mógł być tylko wnioskiem lewicy opozycyjnej.

Atak na ministerstwo obecnego rządu mogła przypuścić tylko opozycyjna strona.

Kłamstwem więc jest twierdzenie „Głosu Narodu", że „Z. N. S. P." jest organizacją sanacyjną! Kłamstwo to nie przynosi chluby niby katolickiemu dziennikowi.

Nauczyciel.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

Lipiec.

13 Niedziela: Małgorzaty
14 Poniedziałek: Bonawentury
15 Wtorek: Rozesłanie Ap. Henryka
16 Środa: Najśw. M. P. Szkaplerznej
17 Czwartek: Aleksego
18 Piątek: Bł. Szymona
19 Sobota: Wincentego á Paulo

PUBLICZNE SPOLICZKOWANIE KORFANTEGO ZA OBRAZĘ POSŁANKI. Onegdaj wieczór w hotelu „Savoy" w Katowicach został publicznie spoliczkowany poseł Korfanty przez dr. Kujawskiego z Brzezin Śląskich. Dr. Kujawski spostrzegłszy posła Korfantego w lokalu, zbliżył się do niego i zapytał, czy ma do czynienia z p. Korfantym, poczem wymierzył mu policzek i wymieniwszy swoje nazwisko oświadczył: „to za żonę". Kiedy p. Korfanty próbował chwycić za stołek, aby się bronić, otrzymał drugi policzek. Wywiązała się szarpanina, którą zakończyła interwencja służby lokalu.

Doraźna kara, jaka spotkała p. Korfantego jest następstwem ordynarnej obrazy, jakiej dopuścił się p. Korfanty na posiedzeniu sejmu śląskiego wobec posłanki Kujawskiej, żony dr. Kujawskiego, do której odezwał się w słowach nienadających się do powtórzenia, a obrażających jej godność kobiecą.

Wiadomość o spoliczkowaniu p. Korfantego szybko rozeszła się po Katowicach wywołując szerokie komentarze.

114 NOWYCH POŻARÓW JEDNEGO DNIA. Łuna pożarów nad Polską nie gaśnie. Każdy dzień przynosi nową serję zgorzelisk ludzkiego mienia. Oto znów straszliwa statystyka pożarów jednego dnia, o jakich nam doniesiono, a jest to niewątpliwie statystyka niezupełna.

W osadzie Żyżyny pow. garwolińskiego spłonęło 27 domów mieszkalnych i 53 zabudowań gospodarczych w Wólce Żmureckiej, pow. zamojskiego, pożar strawił 27 zabudowań gospodarskich. W Dmeninie w piotrkowskiem pastwą płomieni padły dwa domy obora i szopa. W Starym Bielsku powstał pożar od pioruna, który zniszczył domostwo Krowisza, a w gminie Zagrzeb gospodę Zygmunta Eichnera. W Karchowie pow. Leszno spłonął młyn motorowy z szopą p. Hołoki. Na folwarku Górno w powiecie kieleckim wybuchł pożar, który zniszczył oborę. W płomieniach zginęli dwaj parobcy Piotr Kołodziej i Jan Sidor, którzy spali w oborze.

60 ZABUDOWAŃ W OGNIU POD CHRZANOWEM. Onegdaj wybuchł w zagrodzie Bigaja w Libiążu Małem pow. chrzanowskiego groźny pożar nie notowany dotąd w powiecie chrzanowskim. Z zagrody tej ogień w szybkim tempie przerzucał się na inne zabudowania, tak, że w krótkim czasie w płomieniach stanęło całe centrum wsi. Według prowizorycznych obliczeń, ogółem spłonęło 60 zabudowań, w tem 40 doszczętnie.

Z dziesięciu przybyłych straży ogniowych pod dowództwem p. Gołąba, szczególnie wyróżniła się straż pożarna fabryki lokomotyw pod kierownictwem zastępcy komendanta p. Hocka Michała, na której przez to, że posiada motorową sikawkę spoczywał cały punkt ciężkości akcji ratowniczej.

78 BUDYNKÓW SPŁONĘŁO W SARNOWIE. Niedawno wybuchł pod Będzinem w miasteczku Sarnów, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, groźny pożar. W ciągu dwóch kwadransy kilkadziesiąt domów zostało objętych morzem ognia, który z błyskawiczną szybkością przerzucał się na sąsiednie budynki. Do pożaru przybyły straże pożarne z okolicy, oraz oddziały policji z Będzina. Dzięki celowym zarządzeniom starosty będzińskiego p. Boksy i nadkom. Kozielewskiego, pożar został zlikwidowany. Ogółem spłonęło 28 domów mieszkalnych i 50 zbudowań gospodarczych. Dokładna ilość pogorzelców jest w tej chwili ustalana przez policję.

SETKI TYSIĘCY STRAT W POZNAŃSKIEM. Prasa donosi o groźnej klęsce pożarów, które w ostatnich dniach nawiedziły kilka powiatów województwa poznańskiego. Straty wyrządzone przez pożary wynoszą setki tysięcy złotych.

KOWALSKI DOSTAŁ POZWOLENIE NA WYJAZD DO AMERYKI. Sąd Apelacyjny zezwolił arcybiskupowi marjawickiemu Kowalskiemu na wyjazd do Ameryki na 4 miesiące, licząc od dnia 24 czerwca r. b. W motywach sąd podkreślił, że Kowalski dotychczas nie uchylał się od wymiaru sprawiedliwości, oraz, że sprawa w Sądzie Apelacyjnym odbyć się może w ostatnich miesiącach.

Podziękowanie

Przewielebny Księże Dr. Pośle!

Przejęta wdzięcznością, niezdolna jestem, by wyrazić słowami podziękowanie, jakie należy za trudy i starania, które Przewielebny Ks. Dr Poseł podjął dla mnie, starając mi się o te pieniądze, które dostałam za syna. Jest to naprawdę jakby opatrzność z nieba, zesłana przez Prz. Ks. Dr. Posła, bo w tej biedzie i nędzy dostałam jakby deskę ratunku, by nie utonąć w falach tego życia. Za to składam serdeczne podziękowanie, na jakie się zdobyć mogę i wielkie Bóg zapłać, by Pan Jezus błogosławił w pracy tak wzniosłej i dał siły do walki w trudach życia. Ja ze swej strony, modlić się będę, bronić i popierać Str. Kat, L.

Pozostaję z wdzięcznością w najgłępszej czci i z uszanowaniem.
Anna Sekula Tokarz.

Grybów dnia 15, 6 1930 r.

SPRAWY GOSPODARCZE.

POLSKA WYDAŁA NA RYŻ 61.554.000 ZŁ.

Wzrastające nadmierne spożycie mniej warotściowego ryżu, zmniejsza konsumcję kasz krajowych, a przytem zwiększa się bezrobocie.

Dotychczas produkcji rolnej mniej poświęcaliśmy uwagi i nie zastanawialiśmy się nad pozycjami nadmiernego importu niektórych produktów spożywczych, których ściśnienie mogłoby wpływać korzystnie na zwiększenie i sposobów zapewnienia większego zbytu dla płodów rolnych na rynku krajowym, wydaje się, iż cyfra 61.554.000 konsumcji produktów własnych. Szukając obecnie dróg zł. wydanych w roku 1928 na import ryżu jest nadmierną i że temu kilkudziesięciu miljonowemu przywozowi zalecałoby się choć w części zapobiec.

Droga ku temu celowi wiodąca jest prosta, trzebaby wzmóc spożycie kasz i płatków owsianych. A tymczasem konsumcja ryżu wzrasta z roku na rok. Gdy bowiem w roku 1928 sprowadziliśmy 16.147 ton ryżu, w roku 1928 import wzrósł do 100.929 ton. Wprawdzie w roku 1929 dała się zauważyć pod tym względem pewna poprawa. Przywieźliśmy już tylko 56.328 ton, wartości prawie 30 miljonów złotych.

Cyfry te są dostatecznie wymowne, to też konieczna jest energiczna propaganda, mająca na celu podniesienie konsumcji produktów krajowych. Propaganda ta winna być zorganizowana przez kaszarnie podobnie, jak obecnie wielką propagandę rozwija Związek Cukrowni.

Zmiana wyżej wskazanego zjawiska zarówno więc z punktu widzenia gospodarczego, jak wartości odżywczej jest konieczna, miema dwóch bowiem zdań, że nadmierny import ryżu jest jednym z pośrednich współczynników, pogłębiających kryzys w rolnictwie.

ZAMKNIĘCIE „ŻYRARDOWA" Z DN. 28 CZERWCA

W zakładach żyrardowskich wywieszono ogłoszenie, że z dniem 28 czerwca zostają zakłady te zamknięte na czas nieograniczony.

Wskutek tego zarządzenia 4.000 ludzi zostało pozbawionych pracy.

POWSINOGA
HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Uchwały „Centrolewu".

Zapomniałek wam kochane, nie płacące i płacące pre numeratę czytelniki „Ludu katolickiego" opowiedzieć o tych uchwałach, które se umyślił centrolew na zjeździe w Krakowie.

Kiej pod czerwonym baldachimem na rynku kleparskim, na którym przedtem ino bydło chłopy sprzedawały, Wicuś przemawiał, to z rozpaczą patrzał w jedno okno, w którem stał štab chadecki i błogosławił zjazdowi.

Opodal stał Wicków i centrolewu kapelan ks. Panaś, i potakiwał tupnięciem każdemu słowu swojego pryncypała, jako że prawdę mówi.

Najważniejsze uchwały tego centrolewu, ale to już te poza kongresem, przy śklance, były o zmianę nazwy „centrolew" na inszą.

P. Puchałka z Chadecji był zdania coby opozycji dać nazwę **„Centro-Ch-Lew."** to znaczy: „Centrum — Chadecja — Lewica", zaś Jasio Dąbski, jako stuprocentowy radykał, napierał się coby nazwać ją: **„Centro—Z—Lew"** czyli „Związek Centrum (i) Lewicy" i przy tej okazji przy jemniaczki pobiły się po przyjacielsku a rozstrzygnięcie onej kwestji mnie ostawiły, jako że jezdem jedyna w Polsce przezpartyjna osoba.

Dalsze narady poszły jak po maśle. Tak Chadeki, jak radykały i socjały zgodziły się, coby do uconych astronomów całego świata wydać odezwę, aby gwiezdną konstelację „Strzelca" przemianować na konstelację „Centrolewu", bo to będzie i demokratycznie i więcej będzie przypominać, że świat powstał z chaosu. Nie wiem kochane chłopy, mieszczany i jenteligenty wszelkiego kalibru i wy bezrobotne jakie będzie wasze o tych naradach zdanie, ale wedle mnie to na ten cel trza urządzić w całej polskiej ziemi wiece i niech naród radzi jak nazwać opozycję. Najlepiej jednak to byłoby zrobić z bezrobotnych taki nieustający wiec, bo i tak zasiłki bierom — a tak, choćby coś mądrego umyśleli. Gdy jednak i to nic nie pomoże i nazwa się nie znajdzie to trzeba będzie „centrolew" rozwiązać i ukoronować Ignaca na króla, ino trzeba prosić Zygmunta IV-go, obecnego naszego króla, co w Tworkach urzęduje, coby jabdykował na rzec Ignaca. Niechże więc te chłopy, co jeździły na zjazd centrolewu zbierom się, bo trza będzie w delegacyi jechać do onych Tworek i czołem uderzyć przed Jego królewską moścą i pokornie za Ignacem prosić. Kto chce jechać niech pisze do mnie, bo jezdem od dziś dnia regentem Ignaca I-szego i jego pełnomocnikiem.

ROZMAITOŚCI

MAJĄTEK ROCKEFELLERA DOSZEDŁ DO ZAWROTNYCH ROZMIARÓW.

Pojawiła się ksiażka o Johnie D. Rockefellerze i jego olbrzymim majątku. Dokładne jego obliczenie jest nie możliwe, ale jest on szacowany na 2 biljony dolarów. Autor książki, H. Allen, robi ciekawe przypuszczenia co by to było, gdyby Rockefellera wzięła nagła chęć roztrwonienia majątku.

Gdyby majątek ten wynosił tylko biljon i gdyby Rockefeller rozdawał po dolarze 15 żebrakom na 15 narożnikach, powtarzając to co pół minuty przez 10 godzin każdego dnia roku — jeszcze miałby więcej pieniędzy z końcem roku, niż przy jego początku.

Gdyby od dnia kiedy Adam pojawił się w raju, składać po 5000 dolarów co dnia przez następne 6000 lat — majątek, jakiby z tego urósł, jeszcze nie dorównałby majątkowi Rockefellera.

Rockefeller mógłby co dnia płacić wstęp do teatru 20 miljonów osób i za każdą minutę od urodzenia Chrystusa wydawać 2 dolary, a jeszcze byłby bogatym.

ŻONA MUSSOLIEGO.

Dyktator Włoch, Benito Mussolini należy obecnie bezwątpienia do najbardziej znanych osobistości w całym świecie. O żonie jego jednak nikt dotychczas nie wspomniał, aż do czasu, gdy ostatnio prasa włoska ogłosiła wiadomość, że obdarzyła ona swego małżonka czwartym dzieckiem.

W ciągu swej pięcioletniej władzy Mussolini nigdy nie wystąpił oficjalnie ze swą małżonką, która mieszka z dziećmi w skromnem mieszkaniu w Medjolanie, od roku 1912, kiedy to mąż jej był wydawcą socjalistycznego dziennika „Avanti".

Donna Rachela jest kobietą zupełnie prostą. Urodziła się ona w chacie chłopskiej w gminie Predappio w pobliżu Forli w północnych Włoszech. Ojciec jej Gnido Agostin był robotnikiem rolnym. Do szkoły chodziła tylko dwa lata w szóstym i siódmym roku życia. Potem musiała już pracować ciężko od wczesnego ranka do późnej nocy, a gdy podrosła trochę, poszła do służby do Rimini.

Był to wielki moment w jej życiu gdy ojciec Mussoliniego, który w Predappio był kowalem, a zarazem sprawował urząd nauczyciela wiejskiego, otworzył sobie małą gospodę „Pod Jagnięciem" Anna Agostina została zaangażowana do tej jadłodajni w charakterze kucharki, córkę swoją Rachelę wzięła jako pomocnicę. W czasie, gdy młoda wówczas i urodziwa Rachela pracowała w gospodzie, przybył w odwiedziny do ojca syn jego, Benito Mussolini. Był on wtedy zapalonym socjalistą i właśnie przepędził pięć lat w Szwajcarji na wygnaniu dokąd uszedł przed prześladowaniami rządu włoskiego.

Młodzi pokochali się, pomimo iż ojciec Benita ostrzegał młodą dziewczyne przed swoim synem. Młody Mussolini nie opuścił jednak swojej wybranej i po pewnym czacie, gdy powrócił z Austrji, poślubił ja w Forli. Przestrogi ojca zdawały się spełniać, bo młody małżonek dostał się dwukrotnie do więzienia, a potem przyszła wojna i młoda kobieta. była ciągle sama ze swemi dziećmi.

Do roku 1922 cała rodzina żyła w nędznych warunkach materjalnych. Potem nagle rozbłysła świetna karjera Mussoliniego. „Wódz" powołany został do Rzymu, a donna Rachela została znowu sama jednak otoczona już sławą męża.



PODZIĘKOWANIE.

Pocztowej Kasie Oszczędności, Dyrekcji Działu Ubezpieczeń na życie w Warszawie, a w szczególności Inspektoratowi w Lublinie za sumienne, solidne i natychmiastowe wypłacenie podwójnej sumy ubezpieczenia w kwocie zł. 6.400.— z powodu śmierci męża mojego ś. p. Leona Wojdyłowicza, przodownika Policji Państwowej w Lublinie, zmarłego wskutek nieszczęśliwego wypadku, składam na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Nadmieniam, że P. K. O. wypłaciła mi podwójną sumę ubezpieczenia mimo, że mąż mój zapłacił zaledwie dwie składki miesięczne w kwocie zł. 24.

Podpis: **Marja Wojdyłowiczowa**
Lublin, ul. Widok 4.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".

Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018.